NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 26. DETROIT, MICH., 25-go CZERWCA 1893 ROKU. ROCZNIK III.

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

25	Czerwca.	N.	Prospera b.
26	,,	P.	Jana i Pawła.
27	,,	W	Władysława.
28	,,	Ś.	Leona pap.
29	,,	C.	Piotra i Pawła.
30	,,	P.	Emilii p.
1	Lipca.	S.	Naw. N. M. P.

Listy i przedpłatę
WYSYŁAĆ NALEŻY POD ADRESEM:
The Polish Weekly
„NIEDZIELA"
DETROIT, MICH.
POLISH SEMINARY,
Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

	Rocznie	Półr.	Kwart.
W Stanach Zjedn.	$ 2.00	$ 1.00	50 c.
W Austryi.	5 złr.	2.50złr.	1.25.
W Niemczech.	10 mk.	5 mk.	2.50.

Entered at the Detroit, Mich., Post Office as second class Mail matter.

FLINT I PERE MARQUETTE KOLEJ

CZAS KOLEJOWY;

Opuszcza Detroit o godz.8. 40 rano; 1.35 po południu; 5.45 po południu; §6.25 po połud.; §2.45 rano.

Przybywa do Detroit o godz. 9.10 rano; 11.10 rano; 3.35 po połud.; §9.35 wieczorem; §2.35 rano.

Pociągi oznaczone § są codzienne.

Flint i Pere Marquette (F. i P. M.) kolej jest prostą drogą z Detroit do Saginaw, Bay City, Ludington, Manistee, Mich. i do Milwaukee i Północo-Zachód

H. F. MOELLER District Passenger Agent
No. 11 Fort St. W. Detroit, Mich.

DETROIT GRAND HAVEN & MILWAUKEE KOLEJ

STACYA PRZY BRUSH ULICY.

Opuszcza Detr.	Od 21 marca 1893.	Przyb. do Detr.
$ 6.40 rano	(Saginaw Valley, Muskegon, Gd. Rap.)	* 9.25 wiecz.
$10.40 rano	(Gr. Haven i Chicago express)	$ 4.05 p. p.
4.05 p. p.	(Milwaukee Saginaw i Gr. Rapids ex.)	$ 11.50 ra.
5.55 p. p.	(Pontiac Suburban)	* 8.15
* 8.00 p. p.	(§ Chicago express sypialny)	* 7.40 rano.
* 10.45 pp.	(Nocny express)	* 7.00 rano

* Codziennie $ Za wyjątkiem Niedzieli.

Pociągi opuszczające Detroit o 6.40 rano, 10.40 rano i 8.00 wieczorem łączą się w Durand z Chicago i Gr. Trunk pociągiem idącym do Chicago i na zachód i z C. S. i M. Ry. do Saginaw i Bay City. 4.05 p. p. express ma parlor car Gr. Haven. Chicage express ma Pullman sypialne wagony i bufetowy wagon do Chicago 10.45 wiecz. pociąg ma codzień syp. wagony do G. Rapids.

W ADMINISTRACYI „NIEDZIELI"

jest do nabycia bardzo rzadkie i cenne dzieło:

„Kroniki trzech zakonów postanowionych przez św. Franciszka,"

w dużym formacie i licznemi illustracyami ozdobione, w czterech tomach, obejmujących 961 stronic, po 4 dolary. Można także nabywać pojedynczo każdy tom po 1 dolarze, oprawione w jedną książkę 5 dol. Dzieło to drukowane po raz pierwszy w Krakowie w r. 1610 (przed 283 laty) jako przekład z języka hiszpańskiego i włoskiego, obejmuje żywot, śmierć i cuda św. Franciszka, opisuje rozmaite sprawy, męczeństwa, śmierci i cuda jego uczniów, tudzież nauki moralne i ćwiczenia duchowne językiem prostym, jasnym i zrozumiałym wyłożone.

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 26. DETROIT, MICH., 25-go CZERWCA 1893 ROKU. ROCZNIK III.

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.



ŚWIĘCI APOSTOŁOWIE PIOTR I PAWEŁ.

Prymat św. Piotra.

,,Jeśli winniśmy, mówi biskup Woronicz w kazaniu swojem na uroczystość śś. Apostołów Piotra i Pawła, wdzięczność i poszanowanie wszystkim mistrzom i fundatorom zakonu Chrystusowego, jakiegoż najprzód wspomnienia godni Apostołowie święci Piotr i Paweł, którym sam Bóg dał pierwszeństwo nad innymi, jednego czyniąc opoką Kościoła swego i klucznikiem do nieba, drugiego naczyniem wybranem i nauczycielem narodów?'' Do pierwszego z nich wyrzekł słowa pełne otuchy i nadziei dla Kościoła katolickiego: ,,Ty jesteś opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój a bramy piekielne nie zwyciężą go.'' Piotr św. samym wyrokiem Chrystusa Pana postanowiony jest Książęciem i głową Apostołów i pierwszych wiernych; ztąd każdorazowy Jego następca, biskup Rzymu, tem samem jest między biskupami i wiernymi całego świata czem był Piotr św. ,,głową Kościoła Jezusowego widomego na ziemi, namiestnikiem Jezusowym i Jego zastępcą, pasterzem wszystkich pasterzów i wszystkich wiernych, ojcem powszechnym całego chrześciaństwa.

Nauka ta jest dogmatem wiary naszej św. Znać ją winien każdy chrześcian katolik, ona głęboko utkwić winna w jego serce tak, aby nie dał się nigdy poruszyć i odwieść od tej nauki.

Jezus Chrystus, założywszy Kościół swój widomy na ziemi, chciał w nim mieć oraz widomego zastępcę, namiestnika Swojego — widomą głową tej całej wielkiej duchownej budowy; tym zaś zastępcą, namiestnikiem swoim — tą widomą głową Kościoła swojego postanowił Piotra i wszystkich prawych następców Jego, biskupów Rzymu aż do skończenia świata. Ten tylko prawdziwym chrześcianinem, szczerym a nie obłudnym wyznawcą nauki Jezusowej zwać się powinien, kto z tą głową Kościoła, namiestnikiem Zbawiciela na ziemi połączonym jest wiernie, kto naukę kościoła rzymskiego zachowuje pilnie, nie zbaczając ni w prawo, ni w lewo.

Dwunastu apostołów wybrał Zbawiciel z pomiędzy wielu uczniów, którzy słuchali pilnie nauk Jego; im rozkazał opowiadać narodom słowo zbawienia, być światłem świata, rozświecającem ciemności błędu i niewiary, być solą ziemi zachowującą lud od duchowego zepsucia; im rozkazał paść trzodę swoją, którą drogą krwią nabył dla siebie, udzielaniem nauk i szafowaniem wiernym Sakramentów świętych; ich uczynił ofiarnikami nowego przymierza; im rozkazał rządzić i władzą od Boga daną troskliwie do zbawienia prowadzić wszystkich wierzących, mówiąc do nich wyraźnie: ,,Jako mnie Ojciec posłał, tak ja was posyłam.'' ,,Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi i Tym, który mnie posłał — Ojcem.'' Tym sposobem podzielił całe zgromadzenie wiernych, cały swój, kościół, na kościół nauczający, rządzący, i kościół uczący się, podwładny. Chociaż atoli wielką władzę dał wszystkim apostołom swoim, już to samo, że imię książęcia apostolskiego, który przedtem, nim go powołał Jezus, Szymonem był przezwany — już to samo mówię, że imię jego zamienił w imię Piotra, okazuje dość jasno, że szczególniejszą jakąś władzę, że osobliwszy jakiś przywilej Pan mu powierzyć zamyślał. Co zaś przez tę zmianę imienia apostoła swego chciał uczynić Jezus, odkrył wtenczas dobitnie, kiedy Piotr, pierwszy z wszystkich śmiertelników, wyznał, że Zbawiciel jest synem Bożym. ,,Błogosławiony jesteś Szymonie, synu Jony! rzekł na te słowa do niego Chrystus, bo ciało i krew nie objawiły tobie tego, ale ojciec mój, który jest w niebiesiech. A ja tobie powiadam, iżeś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego, a cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związano i w niebie, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązano i w niebie''. Piotra czyni Pan temi słowy opoką — na nim, na tej opoce kościół swój buduje — jego postanawia pierwszym węgielnym kamieniem, na którym w ogromną budowę urosnąć ma kościół Jego—na Piotrze zbudowany kościół oprze się wszelkiej burzy, wszelkim i największym potęgom piekła. Piotrowi oddaje klucze całego królestwa swojego. Jego mianuje władzcą i rządzą kościoła swojego; co on tu zwiąże, co tu zabroni, związanem jest i zakazanem w niebie. Któż nie widzi w tej wyroczni Pańskiej przyznanego pierwszeństwa Piotrowi świętemu? Któż nie poznaje, iż między apostołami Piotr jest wywyższonym, i namiestnikiem Chrystusowym nazwanym.

Przy ostatniej wieczerzy, kędy tak troskliwie upomina i pociesza ucznie swe Zbawiciel, potwierdza jeszcze raz drugi obietnicę swoją daną Piotrowi: ,,Szymonie! Szymonie! rzekł Pan do niego, oto szatan pożądał was, aby was przesiał jako przenicę, alem ja prosił Boga za tobą, aby nie ustała wiara twoja; a ty niekiedy nawróciwszy się potwierdzaj bracią twoję.'' Azaż w tych wyrazach nie zapewnia Chrystus, że nie ustanie nigdy wiara Piotrowa? azaż nierozkazuje uroczyście, ażeby Piotr jako pierwszy między wszystkiemi potwierdzał w wierze braci swoich, pasterzów i nauczycieli duchownej trzody Jezusa. Po zmartwychwstaniu swojem, po chwalebnem zwycięstwie swojem nad śmiercią i piekłem, kiedy już miał wrócić do Ojca, od którego był wyszedł, jeszcze raz uroczystym zapewnia sposobem, iż wolą jest Jego, ażeby Piotr w miejscu Jego piastował urząd najwyższej władzy w kościele Bożym: ,,Szymonie synu Janów, rzekł pan do niego, gdy pospołu zebrami byli uczniowie wszyscy, Szymonie miłujesz mię więcej niźli ci? Rzekł mu: Tak Panie! ty wiesz, że Cię miłuję. Rzekł mu: Paś baranki moje. Rzekł powtóre: Szymonie Janów miłujesz mnie? Rzekł mu: Tak Panie! ty wiesz że Cię miłuje. Rzekł mu znowu: Paś baranki moje. Rzecze mu po trzeci raz: Szymonie Janów miłujesz mnie? Zasmucił się Piotr, że mu trzeci raz rzekł: miłujesz mnie i rzekł mu: Panie! ty wiesz wszystko, ty wiesz, że cię miłuje. Rzekł mu: Paś owce moje.'' (Joan. 21.) ,,Pasterzem baranków i owiec, tak mówią, tłumacząc te słowa Zbawiciela ojcowie kościoła świętego, to jest pasterzem wiernych i ich pasterzów, pasterzem synów i matek, pasterzem poddanych i przełożonych, pasterzem ludu chrześciańskiego, biskupów i kapłanów Jego — chcąc mu dać poznać, że i przełożeństwo nad wszystkimi braćmi, i troska całego świata chrześciańskiego są mu powierzone.''

(Dokończenie nastąpi.)

Z puszczy białowieskiej.

Przez

Henryka Sienkiewicza.

Ujrzeliśmy nareszcie widnokrąg zamknięty pasem boru. Była to puszcza. Dojrzeć ją można z większej odległości, niż inne lasy, nie tylko z powo-

du różności gruntu, ale z powodu ogromu drzew i wielkiej głębi obszarów leśnych. Skutkiem tych głębin puszcza odrzyna się na skłonie nieba niezmiernie czarno, bez porównania wyraziściej i twardziej, niż knieje, jakie zdarzyło mi się widzieć w Królestwie. Gdyśmy zbliżyli się jeszcze więcej, przed nami była jakdyby wstęga kiru, której końce szły dalej, niż wzrok. Ciągnie się też puszcza siedm*) mil wzdłuż i pokrywa 22 mil kwadratowych.

O ile mi wiadomo, jest to największy las w Europie. Drzewa też w nim nie ustępują wyniosłością i grubością żadnym innym. W pierwszej chwili jednak nie mogłem sprawdzić tego własnymi oczyma, gdyż zaraz z brzegu gościńca, wiodącego przez puszczę, ogarnął nas mrok. Za puszczą było jeszcze dość widno, gdyż słońce ledwie co zaszło, ale odblaski zorzy z trudnością przedzierają się przez mroczne głębie, a odwykłe od lasów oczy, tem mniej widzą, im nagłej przechodzą z światła w cienie. Gościniec tylko bielił się między dwoma czarnymi ścianami, które jednak o kilkadziesiąt kroków dalej zdawały się zlewać ze sobą. Droga jest równa, szeroka, okopana rowami. Idzie ona do Białowieży, leżącej w środku boru, potem dalej przez całą puszczę.

Jest to dawny gościniec królewski. Ujechawszy do ośmu wiorst drogi wozem, resztę szliśmy piechotą aż do osady leśnika, w połowie drogi do Białowieży. W osadzie tej mieliśmy zamieszkać przez czas pobytu w puszczy. Noc zapadła zupełna. Nad gościńcem widać było pas nieba, zasiany gwiazdami, a tam gdzieś daleko, na brzegach leśnych, wschodził księżyc. Jednakże promienie jego nie rozświecały wnętrza puszczy, które przysłaniał opar, podnoszący się z wilgotnego gruntu. Było ono zamglone, zmącone, ciemne. Czarne sylwetki drzew przydrożnych rysowały się ledwie widomie dla oka, a dalej drzewa, opar i ciemność zlewały się w jeden nieprzenikniony bezkształt. Nie poruszała się żadna gałąź. Wszędzie cisza nieprzerwana. Czasem tylko zaskrzypiało koło wozu, idącego za nami. Mimowoli poddawaliśmy się tej ciszy i rozmawialiśmy półgłosem. Jeśli każdy las sprawia w ciemnościach pewne drażniące wrażenie czegoś nieznanego i tajemniczego, tem bardziej musi sprawiać je puszcza tak wielka, w której się jest po raz pierwszy.

Tymczasem księżyc żeglował coraz wyżej i wyżej. Gościniec rozwidnił się, wilgoć połyskiwała we wklęsłościach drogi, a opar poczynał zesuwać się ku dołowi. Do osady leśnika było już niedaleko, gdyż od czasu do czasu słyszeliśmy szczekanie psów. Szliśmy jeszcze z pół godziny, poczem droga otworzyła się nagle w niewielką polankę leśną. Sama osada leśnika składała się z dworku, lamusa, w którym przechowywują się skóry żubrze, i ze stodoły.

Rankiem wyszliśmy pod przewodnictwem leśnika, obiecano nam bowiem widok żubrów. Po dniu można się było doskonale puszczy przypatrzeć. Przedewszystkiem uderza w niej i odróżnia ją od innych lasów mieszanina drzew. Jednolity las znajduje się w częściach pojedyczych straży, ale na większości przestrzeni mieszanina przeważa. Sosna, dąb, jesion, osika, świerk rosną tu obok siebie w bezpośredniem sąsiedztwie. Spoglądając w dal, widzisz wszystkie odcienia zieloności — od ciemnej aż do jasno-żółtawej. Rozmaitość ta bawi oko i odejmuje puszczy posępny, jednostajny charakter. Drugą cechą puszczy jest wysokość drzew. Dążąc do światła, którego tylko wierzchołkami zachwycić może, każde drzewo nie rozrasta się tam szeroko, ale strzela w górę wyniosłym, pozbawionym gałęzi pniem, który dopiero u wierzchołka rozkłada się w gałęziastą koronę. Lipy, które w ogrodach przykrywają cieniem gałęzi takie szerokie przestrzenie, tu podobne są raczej do topoli. Są miejsca, gdzie las jest czysto lipowy. Owoż i w tych miejcach dostrzegamy przedewszystkiem gładkie, smukłe pnie, podobne do szeregów masztów, ustawionych obok siebie i nakrytych jedną zieloną kopułą. Dąb nie krzywi się w puszczy, nie związuje w węzły, ale wyrasta, jak trzcina. Sosny mają 24 metrów do pierwszych gałęzi. Młody las całą siłą pędu pragnie wydostać się do światła; wyrasta więc cienki, gonny — rzekłbyś: drzewo o grubości myśli dopiero. wówczas, gdy już załatwiło się z wysokością i wierzch w słońcu kąpać się może. Stare drzewa stoją jednak dość rzadko. Młodzież przed nimi przeważa. Tylko w części znajdują się miejsca, pokryte jednolitym starodrzewem, stojącym w zbitych masach. Ale tam też, u stóp olbrzymów, z powodu wiecznego mroku młody las rosnąć nie może; tam ledwie gdzieniegdzie tuli się paproć blada, rdzawa — zresztą grunt pokryty jest tylko uschłem igliwiem, zwiędłym liściem, próchnem z umarłych dawno drzew, które nocą świeci błękitnie, i zwałami.

W tej części, którą przechodziliśmy teraz, olbrzymy stoją pojedynczo, jak strażnicy, jak ojce. Pod nimi młoda gęstwina się zieleni. Grunt zwierzyńca niski i wilgotny, w miarę, jak posuwaliśmy się naprzód, pochylał się coraz bardziej i stawał się miejscami bagnisty. Wytężaliśmy wzrok, czy gdzie wśród zieleni nie zobaczymy żubrów. Chłopi, których trzeba nająć umyślnie, znalazłszy stado, naganiają je na zwiedzających i wówczas, schowawszy się za sosny, można przyjrzeć się mu dokładnie.

Należy tylko uważać, by nie wychylić się zawcześnie, bo spostrzegłszy ludzi przed sobą, spłoszone zwierzęta zmieniają natychmiast kierunek i nikną, nim oko pochwycić zdoła ich kształty. Przez długi czas szliśmy w milczeniu, wytężając wzrok i nie widząc nic.

Naokoło rozlegało się tylko kucie dzięciołów w spróchniałe sosny, krzyk sojek i żołn. Droga stawała się błotnistą. Gdzieniegdzie błyszczały dość głębokie kałuże wody, w których kąpią się jelenie. Miejscami widać było wyraźnie odciśnięte w błocie ślady potężnych racic żubrowych — ale na żubry nie mogliśmy trafić. Natomiast coraz częściej pierzchały w oddali jelenie, których rudawa odzież miga, jak błyskawica, wśród zieloności. Puszcza stawała się gęstszą. Nakoniec zeszliśmy stadko łań tak blisko, że można się im było dokładnie przyjrzeć.

Krótko to jednak trwało. Wkrótce wysmukłe szyje poczęły się chwiać i podnosić, rozwarte, ruchome mozdrza badały niespokojnie powietrze, nastawiane uszy poruszały się szybko — i nagle stado mignęło, zaszeleściały zarośla. Kilka grzbietów błysnęło ponad krzakami i znikło.

Zrobiliśmy mały odpoczynek.

Po chwili zjawił się jeden z budników. — Schowajcie się, schowajcie! — wołał. — Zaraz będą szły tędy. Skoczyliśmy coprędzej do sosen — żubry szły rzeczywiście.

Zwiastował je trzask suchych gałęzi, łamanie się krzów i drzewek. Gdy całe stado pędzi z pośpiechem, sprawia w puszczy taki łoskot, że wśród ciszy

*) 28 mil amer. — 352 mil. kwadr. amer. (P. R.)

można go posłyszeć na dwie wiosty. Ale tym razem były to pojedyncze sztuki. Naprzód w zaroślach zamigotały dwa czarne ciała, które, to zbiegając się, to rozbiegając, sunęły ku nam z nadzwyczajną szybkością, rosnąc z każdą chwilą. Były to dwa stare olbrzymie samce, co łatwo było poznać z ich garbów i łbów pokrytych obfitemi kudłami, zwieszającemi się w kształcie długich bród pod szczeką dolną. Ujrzawszy nas czy też zwietrzywszy, zwróciły się nagle i przeszły o półtora sta kroków, skacząc lekko przez leżące zawały drzewne.

Ponieważ za nami las był zupełnie podszyty, wkrótce straciliśmy je z oczu. Po pewnym czasie znowu kilka sztuk ukazało słę między drzewami, ale jeszcze dalej, niż poprzednio. Prawdziwie dobrze przypatrzeć się tym wspaniałym mieszkańcom puszczy mogliśmy dopiero w końcu zwierzyńca. Spore stado ruszone przez budników, zatłoczyło się w ten kąt, przez który i nam wypadało wracać do domu. Posłyszawszy nawoływanie, zaledwie zdążyliśmy schronić się za drzewa, gdy ze wszystkich stron posypało się kilkanaście sztuk. Były tam stare samce, młode byczki i krowy z cielętami. Niespodzianie połączyło się z nimi i stado jeleni, które również schroniło się w to zacisze poprzednio. Wówczas otoczyła nas cała menażerya puszczy.

Ręka mimowoli szukała strzelby, której brać ze sobą do puszczy nie wolno. Cały korowód przesuwał się nie dalej, jak o czterdzieści kroków. Ani jeden strzał nie byłby chybił. Żubry, płoszone krzykiem budników, którzy zabiegali im drogę, kołowały czas jakiś tuż obok nas. Małe cielątka, czarne jak żuki, bezrogie, podobne do kulek, śmieszne z rozwiniętym nad miarę łbem i przodem, a małą resztą ciała, smyrgały z chyżością sarn przez wszelkie przeszkody. Jedna krowa biegła tuż koło częstokołu i tę widzieliśmy najlepiej. Małe jej nie tylko nie zostawało, ale uprzedzało jeszcze matkę. Gdyby było ranne, możeby się była rzuciła na budników, których żubry mniej więcej się boją, niż ludzi, przybyłych zdaleka i noszących nieznane im ubiory.

Wogóle jednak żubry są płochliwe i, gdy ranny jeleń rzuca się na strzelca nader często, żubr, należący jeszcze do stada, niemal nigdy. Natomiast stare samce, chodzące pojedynczo, są zuchwałe, złe i bywają niebezpieczne. Widocznie starość, odłączenia i ciągła samotność usposabia ich postępnie i gniewliwie.

Czasem, a zwłaszcza zimową porą, taki pojedynek staje na poprzek drogi, jakgdyby szukał zaczepki i nie ustępuje nie tylko pojedynczemu człowiekowi, ale i gromadzie całej. Widząc zbliżających się ludzi, wozy i konie, poczyna kiwać swą olbrzymią, brodatą głową, toczy krwawymi oczyma, wydaje głuchy mruk, podobny do chrząkania i chrapania zarazem, rzuca się na oślep. Naówczas biada zaczepionym. To też chłop puszczański, jadący zimą saneczkami, gdy zobaczywszy zdala stojącego na drodze pojedynka, zjeżdża natychmiast w las i stara się odjechać olbrzyma jak najdalej. Bywają także wypadki, że żubr w ostępie rzuca się niespodzianie na leśnika. Wówczas jedyną ochroną, jeśli napadnięty nie ma broni lub jeśli nie chce strzelać, jest: uciekać naokół cienkiego drzewa, bacząc na obroty napastnika i zwracając wedle tychże obrotów. Naokół grubej sosny, która zasłania ruchy zwierzęcia, dogania ono z łatwością strzelca, depce go i rozmiażdża racicami, potem porywa na rogi i ciska w górę.

Pewien stary leśnik, którego nazwiska nie pamiętam, opowiadał jednemu z naszych towarzyszów, iż dwa razy w życiu napadany był przez żubra. Raz schronił się pod pień leżący i wyciągnął się wzdłuż, przyciskając ciało do drzewa, jak mógł najszczelniej. Żubr nie mógł go deptać, że zaś przy pniu była wklęsłość, nie mógł także podłożyć pod niego rogów. Jednakże zaciekły zwierz nie odstępował go przez kilka godzin Starzec opowiadał potem, iż zdawało mu się, że trwało to wieki całe. Drugi raz wyratował się ucieczką, sposobem wyżej wspomnianym.

Żubr litewski nader podobny jest do amerykańskiego bizona. Różni się tylko od niego zewnętrznie mniejszą głową i mniejszą wyniosłością przodu. Jest on także garbaty, ale nie do tego stopnia. Kudły na grzbiecie ma także mniejsze i nie tak obfite. Pod względem wagi, zdaje mi się, że nasz litwin nie ustępuje amerykanowi ani go też nie przewyższa. Ustępuje tylko liczbą, bo gdy bizonów są jeszcze na wysokich i niskich stepach setki tysięcy, liczba żubrów nie przenosi sześciuset sztuk. Za rządów pruskich liczba tych zwierząt zmniejszyła się była tak dalece, iż była obawa, że wyginą zupełnie.

Niewielka stosunkowo liczba dziś istniejących żubrów da się wytłómaczyć po części złagodzeniem kary za zabijanie tych zwierząt, po części rozrastaniem się wsi. Jest ich w puszczy kilkanaście. Ludność wzrasta, osady rozszerzają się, ruch na drogach wiodących przez ostępy, zwiększa się — nic więc dziwnego, że płochliwy zwierz cofa się w coraz głębsze uroczyska, nie czując się swobodnym.

Prócz tego łudziłby się, ktoby sądził, że dziś nie ma już kłosowników i szkód między żubrami. Wiemy od miejscowych ludzi, że na chrzciny, wesela i tym podobne uroczystości, do dziś dnia zastawiają w chatach żubrze mięso. Od każdego też chłopa, zaskarbiszy sobie ufność, można nabyć rogi lub skórę, każdy bowiem jest potrosze kłusownikiem. Latem trudniej im wyprawiać się na łowy, ale zimową porą, w czasie zawiei, gdy szum wiatru głuszy strzał, a śnieg zasypuje ślady, wyprawiają się w saneczkach na upatrzonego i z podobnych wypraw rzadko wracają bez łupu.

Jeździliśmy na wózkach budników do Zamczyska i do Białowieży.

Niebo dopisywało nam znakomicie, dni były prawdziwie jesienne, blade, ale pogodne, tą smętną i chłodną pogodą jesieni, która zdaje się być ostatnim uśmiechem słońca przed zimą. Zabarwiony na czerwono liść spływał milionami z drzew na ziemię, napełniając puszczę szeptem łagodnym. W tej całej leśnej naturze bywały chwile takiego spokoju, jakiego napróżno szukać poza nią. Wśród tego spokoju możnaby zapomieć o wszystkiem, nawet o sobie samym; można rozmiłować się w tej puszczy, którą jesień maluje w barwy rozmaite

W głębokich przestrzeniach leśnych grają zielone, żółte i czerwone odmiany liścia, oblane bladem światłem dnia. Ileż tam tonów, ile odcieni, ile stopniowań i łagodnych połączeń każdej barwy, a nad wszystkiem jakaś melancholia jesienna. Taką wzorzystą puszczę widzieliśmy szczególniej podczas wycieczki do Zamczyska, w ostępie tym bowiem klon, dąb, sosna i inne drzewa rosną w pomieszaniu obok siebie. Ostęp zwie się Zamczyskiem, gdyż niegdyś stał tam zamek. Ale napróżno pytać ludzi i kronik, kiedy to było. Dziś są to kupy ogromnych głazów, między którymi wyrastają stuletnie drzewa.

Czasem laska, wetknięta między dwa głazy, zapada nagle jakby w jakieś podziemie; czasem grunt się ugnie pod nogą, czasem uwagę zwróci dół czworoboczny, ubramowany głazami — widocznie ślady budowy — ale nic więcej.

Pod starymi drzewami szarzeje gęstwina umarłych dąbków i grabów, pokrytych srebrnym mchem. Tu rośnie także suche drzewko, dziwna roślina, która wydaje się uschłą, a jednak żyje i rośnie.

Chłopi mówią, że nie ma jej nigdzie za puszczą, w puszczy zaś upodobała sobie szczególnie tę miejscowość.

Białowieża leży w samym środku puszczy; jest to zamożna ogromna wieś, mająca do 11 wiorst kwadratowych rozległości. Nazwę swą zawdzięcza ona zapewne, jak i cała puszcza, jakiejść białej wieży, która kiedyś musiała się tu wznosić. Kiedy? — nikt nie pamięta.

Chaty w Białowieży są obszerne, porządne, podobniejsze do dworków wiejskich, niż do zwykłych chat wieśniaczych. Lud bogaty, oświecony i dawnych czasów pamiętny. Podania tkwią w pamięci tych leśnych ludzi bardzo żywo. W części wsi, leżącej na drodze do Browska, dochował się starożytny budynek, w którym niegdyś trzymano sieci łowieckie. Wysokie i zczerniałe zręby jego wyglądają nader poważnie. Niedaleko od cerkwi wznosi się pawilon cesarski, zbudowany w stylu wiejskich domów moskiewskich, z wysokiem dachem, powycinanymi słupami i mnóstwem koronkowych ozdób, rzniętych w drzewie.

Lud, w puszczy osiadły, zasługuje pod każdym względem na bliższą uwagę. Zamknięty, odłączony, rzecby można, od reszty świata, uległ on mniej zewnętrznym wpływom, zachował więcej dawnych zwyczajów, tradycyj i cech dawnego bytu, niż mieszkańcy ziem, puszczy przyległych. Lud to przytem, który nie znał nigdy pana — puszcza była królewska — więc spełniał tylko powinność względem króla, a zresztą był wolny. Wsi puszczańskie zamieszkane są przez Litwinów, Rusinów i Mazurów. Ci ostatni, sprowadzeni przed wiekami dla wyrabiania smoły, terpentyny i potażu, zamieszkują niektóre wsi całkowicie, w innych pomieszani są z Litwą i Rusinami. Puszcza lub, inaczej mówiąc, jednakie warunki bytu wyrodziły i cechy jednakie w mieszkańcach, tak, że nie różnią się oni między sobą ni ubiorem, ni sposobem życia ni typem twarzy. Chłopi puszczańscy mają po większej części wysoki wzrost są bardzo szczupli, niemal chudzi. Ubiór ich stanowi szara siermięga, sięgająca kolan, płócienne szarawary i chodaki z łyka, przymocowane sznurkiem, okręconym koło nogi, czem nie różnią się zresztą od swych zapuszczańskich sąsiadów. Co mnie w nich uderzyło, to nadzwyczaj delikatna cera, jakiej gdzieindziej nie dostrzec. Zawdzięczają ją oni zapewne życiu w cieniach i mrokach leśnych. Mniej wystawieni na działanie promieni słonecznych, mniej się też opalają. Jasnowłosych niewielu pomiędzy nimi widziałem. Prawie wszyscy mają ciemno-blond włosy i wielkie zamyślone niebieskie oczy. Lud trzeźwy, gościnny i nadzwyczaj pobożny. Po zniesieniu kościoła w Narewce mają teraz cztery mile do swej parafii w Narwi, a jednak jeżdżą do kościoła, jak tylko mogą najczęściej. Puszczę swoję kochają wszyscy nad życie i zdają sobie z tego sprawę. Ponieważ była między nami mowa o tem, że dla zwierzostanu puszczy lepiejby było przenieść wsi na zewnątrz niej, spytaliśmy powożącego nas budnika, czyby nie zgodzili się na to, gdyby im dano dwa razy więcej ziemi.

— Za nic, panie! — odpowiedział swoim śpiewnym, pieszczonym głosem. — W puszczy najlepiej; a tam tak goło .. widno... Ot, żeby panowie wiosną przyjechali, to u nas ślicznie! Ach! ach!

Jaka szkoda, że ten tak ciekawy lud tak mało jest dotąd zbadany pod względem bytu, obyczajów, obrzędów i pieśni.

Mnie i moim towarzyszom miłoby było dłużej z ludem i puszczą przestawać, poznać wszystkie jej zakąty i tajemnice, zanurzyć się w nią głębiej, zżyć się z nią lepiej; ale po kilku dniach musieliśmy niestety zaśpiewać Mohortową piosenkę:

,,Czas do domu czas!
Zabawili nas!"

Przytem niebo zawlokło się chmurami i począł padać deszcz, obfity a uparty. Zasępiła się cała puszcza i zaszła mgłą. Bagienka wezbrały. Niepodobna było robić wycieczek. Słotna jesień zastępowała pogodną. Siedliśmy tedy na wóz podróżny i po kilku godzinach wyjechali na świat otwarty.

SIEROTY.

OBRAZEK WSPÓŁCZESNY

napisał

KS. WŁ. CHOTKOWSKI

DR. Ś. TEOL.

(Ciąg dalszy.)

Car więc robił co mu się podobało, a gdy na sejmie kilku naszych wyraźnie nieukontentowanie swoje wypowiedziało, to za to na następny sejm już ich nie wpuszczono.

Najwięcej jednakże dokuczał Polakom książę Konstanty, brat cara, który w Warszawie siedział i rządził.

,,Wystawcie sobie, pisze stary nasz dziejopisarz Lelewel w opisie tego księcia, człowieka dobrego wzrostu, pleczystego, zawsze w mundurze opiętego, głos chrapliwy jak u ropuchy, nos zadarty jak u mopsa, na głowie ukośno wsadzony kapelusz stósowany z kogutkiem, zawsze na front, aby nie zawadził bystremu oku, które z pod najeżonych białych brwi i rzęsów szukały pastwy, ofiar, coby jego tygrysiemu usposobieniu przypadły."

Taki tedy człowiek, który więcej do zwierzęcia niż do człowieka obyczajami swemi był podobny, rządził w Warszawie, a wojsku dokuczał tak srodze, że wielu oficerów odbierało sobie życie, nie mogąc znieść obelg i upokorzeń. Zdarzało się nawet niekiedy, że w dostępach szaleństwa, gdy szedł przez ulicę a spostrzegł dziecko na rękach niańki mające włoski długie, sam obcinał je przelęknionej dziecinie,

tak, że często niemowlęta od przelęknienia kurczów dostawały. Aby zaś wiedzieć wszystko, co się działo, miał na usługach tysiące szpiegów, którzy mu wszystko donosili, a nawet często fałszywie niewinnych oskarżali. Ztąd więzienia zapchane były niewinnemi ofiarami, które siedziały nie wiedząc za co— na co i po co.

Po śmierci Aleksandra objął rządy Mikołaj, jego brat. Dziwne to wtedy rzeczy się stały w Petersburgu. Moskale bowiem zrobili rewolucyę, ale sprawa się nie udała i ztąd wielu poniosło śmierć. Byli też w to i Polacy uwikłani; wytoczono wtedy wielki proces o to i osobny sąd ustanowiono, ale że w tym sądzie zasiadali nasi, a żadnych dowodów nie było, więc też oskarżonych uwolnili. Car okrutnie się na to gniewał i nie mogąc się zemścić, surową naganę dał wszystkim tym, którzy w tymże sądzie zasiadali. Zjechał też do Warszawy i koronował się na króla polskiego, a przy tem, że jakoś nie dowierzał naszym, więc stali w kościele ustawieni obok tronu sołdaci z długiemi brodami pułku Smoleńskiego, który to pułk pamiętny był Polakom od owej strasznej rzezi, którą Moskwa zrządziła na Pradze.

Był więc nowy pan, ale ten sam ucisk nigdy nie ustający. Naród sprzykrzyć sobie musiał ucisk moskiewski i zapragnął zrzucić jarzmo niewoli. Było to 29 listopada 1830 roku.

Książę Konstanty, ktory tak dokuczał naszym i pastwił się nad nimi, uciekł najpierwszy z Warszawy i trzy dni stał pod miastem, nie wiedząc co począć. Na nieszczęście i nasi rady sobie nie wiedzieli: młodzi chcieli bić z góry a starzy chcieli zgody z Moskalem, bo zdawało im się, że nie można z nim zrywać. Nie było jedności w działaniu—nie było zgody.

Naczelnym wodzem obrano jenerała Chłopickiego, który nie wierzył w to, żeby nasi mogli zwyciężyć i z carem układał się ciągle, a o wojnie nie myślał.

Pozwolił też wyjść z Polski księciu Konstantemu zupełnie spokojnie, tak, jakby się to należało złodzieja bezkarnie wypuszczać. Naczelny wódz, który sobie też i naczelną władzę przywłaszczył, bezustannie słał gońce do cara i o przebaczenie prosił, zaklinając się, że mu jest zawsze wiernym poddanym. Naród chciał wolności a dyktator, bo tak z łacińska zwano jenerała, wraz z tymi co tak jak on myśleli, chciał wiernopoddaństwa. Aż też i sprzykrzyło się naszym i złożyli go z urzędu 19 stycznia następnego roku 1831. W tydzień potem wypowiedział sejm, że Mikołaj już nie jest królem polskim, zrzucając go tem samem z tronu.

Teraz dopiero zaczęli Polacy myśleć o tem, żeby powiększyć wojsko, kiedy już Moskale ku granicom Polski zbliżać się poczęli. Wojsko rosło szybko, bo wszystko cisnęło się do szeregów, a z części Polski zabranych przez Austryę i Prusy także nie mało przybywało młodzieży pokryjomu.

Naczelnym wodzem obrano Radziwiłła i tenże niebawem musiał wyruszyć w pole, bo Moskale już byli w Polsce. Trzy razy spotkali się z nimi nasi; pierwszy raz pod Stoczkiem wzięli im 11 armat i porządnie wybili, drugi raz pod Nową wsią znowu zabrali im kilka armat i za Wisłę wyparli a trzecią razą całe dwa dni bili się pod Grochowem a mianowicie trzeciego dnia przy Olszynce straszliwą bitwę stoczyli. Jedno było tylko przy tem złe, że nie było dobrego wodza naczelnego, bo niezawodnie byliby nasi świetne odnieśli zwycięstwo, a tak, to tylko tyle zrobili, że Moskale stracili ochotę do bitwy i pole opuścili.

Wybrano tedy nowego wodza, Jana Skrzyneckiego, który się był odznaczył w owych bitwach. Jakoż Skrzyneckiemu zrazu szło szczęśliwie, odniósł dwa świetne zwycięstwa pod Wawrem i drugie pod Wielkim Dębem i kilkanaście tysięcy wziął niewolnika, ale począł później leniwo brać się do dzieła i jakoś oglądał się na pomoc innych państw. Car posłał świeże posiłki Dybiczowi do Polski, bo mu jego wojska nasi okrutnie przetrzebili, trzeba więc było nie dać się połączyć tym nowym wojskom ze staremi. Jakoż ruszył się Skrzynecki, ale tak mu było niesporo, że chociaż pod Iganiami Moskali pobił, nie zdołał jednak połączeniu się wojsk ich przeszkodzić.

Tymczasem po całej polskiej ziemi powstawali nasi drobnemi oddziałkami i wszędy niepokoili Moskali. Mianowicie na Litwie i na Żmudzi gorąco było Moskalom i trzeba tylko było iść z wojskiem naprzód, a byłoby się wypędziło Moskali na zawsze z kraju.

Jakoż wysłano na Litwę trzy oddziały: Giełguda, Chrzanowskiego i Dembińskiego, ale oddziały te nie wiele Litwinom pomogły. Dwa pierwsze, parte przez Moskali, schroniły się do Prus i tu broń złożyły, a Dembiński po długich trudach szczęśliwie wrócić zaledwie zdołał.

Duch więc upadał coraz bardziej, a to mianowicie z tego powodu, że naszym, a mianowicie Skrzyneckiemu znowu się uwidziało, że sami sobie rady nie dadzą, jeśli Francya nie pomoże. Nuże tedy posły za posłami i wyczekiwali pomocy i wstawienia się u cara, a tymczasem wojsko musiało stać nieczynnie, choć miało ochotę do boju. Car natomiast nie zasypiał tak sprawy.

Moskale mordowali co się nawinęło, tak dalece, że dwa miasta Oszmianę i Owrucz całkiem w pień wycięli, a przy tem nowemi siłami szli ku Warszawie.

Wzdłuż Wisły wśród deszczów i błota, w którem się prawie topili, wlekli się bezładnie i było potrzeba tylko dobrej woli, a byłaby ani noga nie uszła z całego oddziału gwardyi moskiewskich. Ale wódz naczelny stał z wojskiem bezczynnie, aż dopiero, gdy mu już nasi dopiekli ciągłem wołaniem, wyruszył wreszcie, ale znowu tak leniwie, że Moskale uciec zdążyli. Nadto przez leniwe obroty swoje wprawił się w bitwę z drugiem wojskiem Moskali, którem dowodził Dybicz, pod Ostrołęką, gdzie wprawdzie nasi znowu zwyciężyli, ale tak straszliwa była ta bitwa, że w jednym dniu tylu poległo naszych, co w trzydniowej bitwie pod Grochowem i Olszynką. Straty w wojsku wnet jednakże pokryte zostały świeżymi ochotnikami i rychło było gotowe do nowej walki, ale wódz naczelny znów czekał za pomocą i lękał się iść w pole.

I po cóż długo gadać: wódz naczelny Moskali, Paszkiewicz, który po Dybiczu nastąpił, przeszedł cały kraj, ani razu nie zaczepiony przez naszych, poszedł pod Warszawę i wziął ją szturmem. Stracili tedy Polacy do reszty ducha, chociaż było jeszcze 70 tysięcy wojska pod bronią, tj. właśnie tyle, ile było na początku powstania, a prócz tego było w skarbie blisko 10 milionów złotych. Były więc jeszcze siły po temu, ale snać Bogu nie podobało się, bo nie dał nam człowieka, któryby był umiał użyć tych sił, jak należało.

Nie jestże tedy nasza biedna Polska podobna do

wego chorego, który siedział 20 lat nad sadzawką Siloe, w której to uzdrowiony był każdy, kto wszedł we wodę pierwszy o tej godzinie, kiedy Anioł wodę zmącił, ale nie miał człowieka, któryby go do wody zaniósł. I gdy przyszedł doń Zbawiciel i spytał: czemu od tak dawna tu siedzisz, odrzekł: nie mam człowieka. Otóż tak samo nasza biedna Polska, wielka schorzała wdowa, od tylu lat czekała wyzdrowienia, ale zawsze spuszczała się na to, że ją ktoś do sadzawki wolności i zdrowia zaprowadzi, a nie chciała iść o własnych siłach.

Powstanie tedy upadło i car stał się znowu panem Polski i wziął się do tego, żeby ją zniszczyć i wycieńczyć jej siły, bo poznał, że jeszcze ma tyle siły, że lada chwilę może przyjść do zdrowia. Wydawał więc ukaz po ukazie: jednym rozkazał wywieść 5000 rodzin polskich z Ukrainy i Podola na Kaukaz, gdzie mieli zaludnić puste okolice, po wymordowanej tamże ludności kaukazkiej, a 29 marca 1832 wydał drugi ukaz, w którym rozkazał sta sierót męzkich wywieść z kraju. Porywano więc dzieciny, nie mające rodziców, sadzano na wozy i wywożono w głąb Moskwy. Niebawem nowym ukazem (15 kwietnia) rozkazał 50 tysięcy rodzin polskich wywieść w głąb Moskwy; ukazem z 1 maja wszystkich polskich żołnierzy wzięto w sołdaty, a ukazem z 31 października zabrano dobra tym, którzy się pokazali gorliwymi Polakami. Tak więc ukaz za ukazem wychodził, a wszystkie jeden cel miały: wytępienie narodu polskiego. Nadto wiedząc, że naród mający oświatę i rozum nigdy nie da się pohańbić cierpliwem znoszeniem niewoli, zamknięto razem z wielu innemi szkołami uniwersytet czyli najwyższą szkołę w Polsce, a wszystkie książki tam zabrane przewieziono do Petersburga.

Jednym z najstraszniejszych środków wynarodowienia jest nawracanie na wiarę moskiewską czyli schizmę, a do tego właśnie wziął się teraz car Mikołaj.

Rozpoczęło się ono ze straszliwą wściekłością na Litwie, Rusi i Ukrainie. Był tam syn popa Siemiaszko, który najwięcej sobie dokazywał. Zamykano kościoły, zabijano zakonników i zakonnice i wyganiano ich w Sybir, poczęto wywozić biskupów i kapłanów, a pierwszym był ksiądz Gutkowski, biskup podlaski. Ogłosił też car, że każdy z Polaków, który brał udział w powstaniu, będzie ułaskawiony, jeśli przejdzie na moskiewską wiarę.

Nie wiele to atoli skutkowało i jeśli który gwałtem był przeciągniony na schizmę, to potem znowu wracał na łono katolickiego Kościoła. Ztąd widział się car zmuszonym wydać w 1840 r. 21 marca ukaz, wymierzający surowe kary na tych, którzy się ważyli odstąpić od schizmy, a następnego roku 25 grudnia wydał ukaz, nakazujący zabranie dóbr katolickich na Litwie i na Rusi. W cztery lata potem pojechał car Mikołaj do Rzymu i jakoby na urągowisko udał się do pałacu Ojca św., aby się z nim widzieć. Opowiadają, że szedł z kołpakiem na głowie przez papieskie pokoje, nikomu nie raczył się nawet odkłonić. Ale niezadługo po półgodzinnej rozmowie z Papieżem wracał przez te same pokoje bez czapki, z włosem w nieładzie, kłaniając się niziutko na wszystkie strony. Biegł szybko, uciekał prawie, a wybiegłszy z pałacu, nie czekał, aż jego powóz zajedzie, ale z gołą głową na dziedzińcu pobiegł do niego.

W roku następnym (1846) po całej Europie wielkie były zaburzenia, wszystkie niemal ludy robiły rewolucye. Polacy w ziemi zabranej przez Austryaka czyli w Galicyi zrobili także powstanie, ale nieszczęśliwa bitwa pod Gdowem 26 lutego położyła mu prawie całkiem koniec. Urzędnicy wzięli się tutaj na piekielny sposób, podburzyli bowiem lud wiejski na panów i tak zawrócili tym naszym braciom w głowie, że pijane tłumy przez 3 dni wymordowały około 2000 własnych braci. Za to znowu rząd austryacki wsadził ich do więzień i po niewczasie dopiero poznali biedacy, że się dali użyć za narzędzie do zbrodni. Oj! pewna to, że nie masz większej zbrodni nad bratobójstwo, ale pewnie już drugi raz nie uda się piekielny taki podstęp.

W dwa lata później Prusy zamierzały wojnę wypowiedzieć Moskalowi i wezwały Polaków, aby razem z nimi szli na Moskali. Niebawem stanęło parę tysięcy zbrojnych, tymczasowo do wojny nie przyszło.

Car obawiając się, aby i w jego zabranych ziemiach Polacy nie poszli za przykładem braci, wydał ukaz ustanawiający jako karę za przestępstwa polityczne czyli przeciw państwu Sybir i katorgie czyli kopalnie sybirskie. Niebawem też miał sposobność wykonać te pogróżki, kiedy w r. 1853 wszczęły się między ludem na Ukrainie rozruchy. Wtedy też, obawiając się i u nas czegoś podobnego, brano każdego podejrzanego w sołdaty i wtedy też, jak już wiemy, Ratajczaka zabrano.

W dwa lata potem wypełniła się miara sprawiedliwości na Mikołaju, Bóg powołał go przed swój sąd!

Po nim nastąpił syn jego Aleksander II. Powiadają o nim, że kiedy był w Polsce jako mały chłopiec na koronacyi ojca swego i jechał na koźle powozu, a lud gromadnie się cisnął, by go widzieć, bił lud biczyskiem po twarzach. Nie jedni z tego wnosili różne rzeczy, dosyć, że ten knut jego, z którym wzrósł, dopiekał tak do żywego Polsce, aż wybuchło powstanie w r. 1863, w którem to właśnie brał udział nasz Szymonek.

W owym czasie bowiem Włochy odzyskały wolność, a przykład ich pobudził i Polskę do tego, aby znów spróbować, czy się nie uda zrzucić jarzma. Ucisk też był jak zawsze straszny i doszło do tego, że strzelano do bezbronnego ludu na ulicach Warszawy, wpadali kozacy do kościołów, tu bili i przerywali nabożeństwa, tłukli i rąbali obrazy, gdy szła przez miasto procesya. Kiedy zaś widziano, że są tacy, którzy się oburzają i gotowi za broń chwycić, ustanowiono wybrać kwiat młodzieży w sołdaty. Jakoż w grudniu 1862 r. wydano tajemne rozporządzenie branki, zabrano się do niej w nocy na 22 stycznia 1863 r. Nazajutrz po wszystkich niemal domach rozległy się jęki i płacze za zabranymi, poczem wezwany został naród do powstania.

A teraz wróćmy spiesznie myślą do Baby i zobaczmy, co się tam działo.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



MECZET TURECKI W DŻENIN.

REINEKE-LIS.

POEMAT SATYRYCZNY

W DWUNASTU PIEŚNIACH.

PRZEZ GOETHEGO

opracował

LUDWIK JENIKE.

(Ciąg dalszy.)

Pieśń jedenasta.

—Najłaskawszy monarcho! tak ciągnął wilk dalej swą (skargę,
Reineke zdrajcą był zawsze i zwłaszcza rodowi mojemu
Ciężkie wyrządzał zniewagi. Niedawno naprzykład na- (mówił
Zacną moję niewiastę, by poszła z nim rybek nałowić.
Trzeba, radził jej łotr, zapuścić kitę do stawu
I potrzymać ją długo, a rybki się do niej przypiją.
Uwierzyła łotrowi. Lecz wkrótce chwycił mróz tęgi;
Więc zamarzła jej kita i ruszyć się z miejsca nie mo- (gła.
Wtedy Reineke-lis natrząsać się począł z niebogi:
—Jakże rybki smakują? zapytał szyderczo i odszedł.
Szczęściem traf mię sprowadził w tę stronę. Zale- (dwo-m potrafił
Lód mozolnie skruszyć i biedną ofiarę uwolnić,
Nie bez szkody, niestety, bo gdy się szarpała zbyt sil- (nie,
Ćwierć ogona straciła. Na krzyk jej chłopi nadbiegli
I poczęła się wnet gonitwa. Jak żyję, nie byłem
W tak straszliwych opałach. Dopiero gdy ciemność (zapadła,
W bagnośmy uciec zdołali, pomiędzy sitowie i trzciny.

Ledwie skończył, lew rzekł: — Niech sprawę tę sądy (rozstrzygną;
Lecz i Reineke też ma prawo głos zabrać. Słuchamy.

—Królu, odezwie się lis, rzecz miała się całkiem ina- (czej.
Prawda, żem wskazał wilczycy, jak ryby najłatwiej jest (łowić,
Ale któż mógł przewidzieć, że chciwość zbyteczna ją (skłoni
W wodzie przesiedzieć tak długo, aż kita jej cała za- (marznie?
Tak to bywa na świecie: kto nazbyt wiele zapragnie,
Ten i celu nie dopnie, i wszelkie korzyści postrada.

—Dajmy już pokój tym rybom, małżonka odrzecze (Srogosza;
Toć na każdym się kroku podstępem kalacie i zdradą.
Raz, gdym poszła do studni, ujrzałam was na dnie we (wiadrze,
Do któregoście wleźli już niewiem poco, doprawdy.
Niepodobna wam było wydobyć się z głębi samemu,
Więc prosiliście mnie: siadajcie, kumeczko kochana,
Ot tam, w drugie to wiadro; zjedziecie niem nadół, a (tutaj
Mnóstwo tłustych jest ryb. Skuszona ponętną biesia- (siadą,
Weszła-m głupia do wiadra i zaraz spuszczać się za- (częło,
Podczas gdy drugie szło w górę; spotkałam się z wa- (mi wpół drogi.
Dziwnem mi się to wydało. Powiedzcie, pytałam zdu- (miona,
Skąd się biorą te cuda? A wy mi na to obłudnie:
Taka już kolej jest rzeczy: los zwykle, w miarę zasługi,
Jednych wywyższa, a drugich poniża. I rzekłszy te sło- (wa,
Wyskoczyliście z wiadra i nuże czmychać co siły.
Ja tymczasem zostałam dzień cały, w półapce schwy- (tana,
A wieczorem, gdy ludzie nadeszli i na dnie mię studni
W wiadrze owem ujrzeli, dopieroż miałam się spyszna.
Wyciągnęli mnie wgórę i ledwo stanęłam u brzegu
Jak nie sypnie się na mnie grad razów od cepów i wi- (deł,
Tak-em srodze skrwawiona, zaledwo ujść z życiem (zdołała.

—Ha, odpowie jej lis, toć pierwsza miłość od siebie.
Razem nie mogliśmy uciec, więc lepiej, że jedno przy- (najmniej
Wyszło z matni na sucho. A zresztą, powiadam to (szczerze,
Dla was z razów tych płynie zbawienna na przyszłość (nauka,
Aby ostrożną być zawsze. Na świecie matactw jest (wiele.

—Nie pomogą wykręty i drwiny, podchwyci wilk- (Srogosz,
Opowiedzieć mam jeszcze, jak niegdyś ten zdrajca (nikczemny
Wymógł na mnie podstępem, żem wszedł do małpiej (jaskini,
Aby mię oczu i uszu pozbawić; a mówił mi przedtem,
Że tam mieszka gościnna kuzynka jego z rodziną.
Piękna, zaprawdę, gościnność! Myślałem, że otchłań (to piekła.

—Srogosz mówi od rzeczy, jak gdyby niespełna rozu- (mu,
Lis mu przerwie, bo gada o małpach i małpiej jaskini,
Których tam wcale nie było. Dostojni panowie i bra- (cia!
Małpy cenię wysoko i szczycę się ich parentelą;
Aleź gnieździły się tam nie małpy szlachetne, lecz tyl- (ko
Koczkodany nikczemne, z długiemi ogony i pyski.
Mógłżem je uznać za krewnych? Osądźcie to sami bez- (stronnie.
Że samicę ich starą nazwałem kuzynką, to prawda,
Aleź Srogosz wie dobrze, żem czynił to tylko z potrzeby.
Otóż tak się rzecz miała. Myszkując raz społem po (lesie,
Trafiliśmy w zaroślach na wejście do ciemnej jaskini.
Wilk, jak zawsze, był głodny, bo kto go też kiedy (znał sytym?

Więc mu rzekłem: ,,W tej oto jaskini jest jadła moc wielka;
Może mieszkańcy jej zechcą ugościć nas. Wejdźmy do lochu."
Na to on mi odpowie: ,,Wy, kumie zręczniej ode mnie
W takich się rzeczach sprawiacie. Zaczekać tu wolę pod drzewem,
Aż wrócicie, a wtedy się dowiem, co czynić mam dalej."
Jawnem było, że nicpoń na pierwszy mnie ogień chce wypchnąć,
Ale-m na to nie zważał i krętem się przejściem wsunąłem
W głąb jaskini. Tam widok mnie czekał obrzydły i wstrętny;
Gniazdo poczwar szkaradnych ujrzałem na zgniłem śmietnisku;
Obok nich matka leżała, jak djabeł, tak czarna i brzydka;
Gębę miała szeroką i wielkie a ostre w niej zęby;
Długie pazury u łap. Jak żyję, straszydła takiego
Nigdzie-m dotąd nie widział. Zmierzyła mnie wściekle ślepiami,
A i młode się też ruszyły zaczepnie z barłogu.
Źle być może, myślałem; ich tyle, a ja tu sam jeden;
Trzeba użyć wybiegu. Więc rzekłem: ,,Kuzynko kochana,
Śliczne macie dzieciaczki, a wszystkie podobne do matki.
Niechże się zdrowo chowają, ku waszej i świata pociesze.
Zwinne to, miłe, pieszczone. Zaprawdę, cześć wam i chwała,
Że potomki takimi szlachetny ród nasz mnożycie."

Tak-em mówił, choć w duszy myślałem zupełnie inaczej;
Ale-m ją ujął pochlebstwem i rada też przyznać się chciała
Do rzekomych krwi związków. Więc grzecznie ozwała się do mnie:
,,Witam was, wuju czcigodny! O jakże wdzięczną wam jestem,
Żeście odwiedzić mnie przyszli! Toć męża tak wielkiej zasługi
Dzieci moje brać winny za wzór rozumu i cnoty."
I poczęła mi znosić specyałów przeróżnych bez liku:
Więc sarninę i ryby smażone, i smaczne owoce,
A gdym najadł się już dowoli, przyniosła mi jeszcze
Spory udziec jeleni, w gościńcu dla żony i dzieci.
,,Odwiedzajcież mnie często", prosiła, gdym żegnał poczwarę,
Wtył się przytem cofając ku wyjściu, bo odór piekielny
Dech tamował mi w piersi. — Pod drzewem zastałem Srogosza,
Zgłodniałego straszliwie. Uniosłem się nad nim litością
I oddałem mu część najlepszą jeleniej pieczeni.
Ledwie skończył biesiadę, gdy jął mnie badać ciekawie,
Co widziałem w jaskini. Ja-m prawdę powiedział mu szczerą,
Że przebrzydłe tam gniazdo znalazłem, lecz jadła obfitość.
Jeśli chcecie część swoję otrzymać, dodałem życzliwie,
Idźcież śmiało do lochu, lecz radzę wam, bądźcie układni.
Grzeczność nigdy nie wadzi. Kto przywykł zawsze i wszędzie
Mówić to tylko, co myśli, ten nigdy się z nikim nie zgodzi,
A kto rąbie na odlew, najłatwiej sam guza oberwie.
Tak-em go uczył roztropnie. Lecz on oburknął się na to.
,,Wiem i bez was co mówić", zawołał i wszedł do jaskini.

Wgłębi siedziała samica. Zaledwo ją ujrzał, wykrzyknął:
,,A toż chyba piekielne tu czarty obrały siedzibę!
Odór... aż puchnie mi nos, a małe poczwary te wasze
Jakże szpetne i straszne! Najlepiej potopić je wszystkie,
Żeby się takie brzydactwo rozmnażać po świecie nie mogło!"

Wściekle zerwała się matka. ,,A któż to prosił waszeci
O te grubjańskie uwagi i kto ci wejść tu pozwolił?
Zasię tobie od moich dzieciaków! Czy piękne, czy brzydkie,
Nic ci do nich, ty gburze! Toć Reineke był tu przed chwilą,
Mąż stateczny i mądry. On pieścił te moje aniołki,
Zwąc je świata ozdobą i mieniąc się naszym krewniakiem.
Precz mi ruszaj natychmiast!" — I gniewnie skoczyła na wilka,
Pazurami go szarpiąc zajadle i gryząc zębami.
Koczkodany też małe poczęły go skubać i drapać,
Tak iż zewsząd obskoczon, nieborak i bronić się nie mógł.
Wyjąc, uciekł zaledwo i sam mi to wszystko opisał.
Raczże teraz osądzić bezstronnie, monarcho łaskawy,
Czy mi słusznie wilk-Srogosz zarzuca matactwo i zdradę.

—Co tam długo rozprawiać! słowami nie dojdziem tu ładu,
Wilk mu na to odpowie. Niech walka śmiertelna rozstrzygnie,
Przy kim słuszność i prawda. Umiecie gardłować bezczelnie
I przechwalać się tem, co nigdy nie było. Toć wtedy
Kość mi daliście tylko, bo mięso ogryźliście sami.
Kto drwi ze mnie złośliwie? Kto szarpie dobrą mą sławę?
Kto mię spotwarzył, że spisek uknułem na życie monarchy?
Kto śmiał króla okłamać i łudzić go skarbem rzekomym?
Kto mą żonę znieważył?... Ty, stokroć ty! łotrze nikczemny!
Jesteś zbójcą, powtarzam, zdradzieckim oszustem, złodziejem!
Więc do boju na śmierć i życie wyzywam cię jutro;
Rękawicę ci rzucam na zakład, rycerskim zwyczajem,

Biorąc wszystkich na świadki, i króla, i zacnych tych (mężów,
Że pokonać cię chcę w uczciwej przed nimi rozprawie.

Lis pomyślał: Co będzie, to będzie! Gra idzie o życie;
On jest duży, ja mały, to prawda, lecz z takim niezdarą
Jeszcze sobie dam radę, boć jestem i krzepki i zwinny.
Więc przemówił do wilka: — Słuchajcie: choć mniej (jestem silny,
Staję z wami do boju! Oddawna już tego pragnąłem.
Niech nas niebo rozsądzi! Ot, jest rękawica i moja.

Tedy lew się odezwie:—Potrzeba, by strony obydwie
Zakładników nam dały, że jutro do walki się stawią.
Więc ręczyli za wilka Myś-niedźwiedź i kot jednooki,
A za Reineke-lisa syn małpy i borsuk zwan Kosmacz.

Gdy się już wszyscy rozeszli, zbliżyła się małpa do lisa.
—Wuju, rzecze, nauczyć was mogę zaklęcia takiego,
Co cudownie ochrania rycerza, gdy idzie do boju.
Kto je naczczo odczyta, ten wolnym przez całą już dobę
Będzie od śmierci i ran.—Dziękuję wam, lis jej odpo- (wie,
Za życzliwość w złej doli. Lecz sądzę, że lepiej niż (wszystko
Zręczność mnie moja obroni; i na nią też liczę najwięcej.

Przetoż nocną się porą lis ostrzydz kazał króciutko
I namaścić tłustością, by łatwiej się wymknąć w po- (trzebie.
Przyjaciele czuwali z nim razem i ledwie nad ranem
Spać się trochę położył.—Gdy słońce weszło nad lasem,
Borsuk go Kosmacz obudził, a małpa na pierwsze (śniadanie
Młodą mu kaczkę przyniosła. Lis zjadł ją i wszedł do (areny.

(Dokończenie nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

WYSTAWA LUDZI PIÓRA

przygotowuje się w Paryżu i niewątpliwie obudzi wielkie zainteresowanie. Z projektem w tym względzie wystąpiło miejscowe stowarzyszenie dziennikarzy (Association des journalistes parisiens), zamierzając zebrać portrety olejne, rysunki, sylwetki, akwarele, pastele, medaliony, fotografie itp. wszystkich francuskich dziennikarzy i literatów z ostatnich stu lat, tj. od 1793 do 1893 roku i wystawić je w salach Szkoły sztuk pięknych („Ecole des Beaux-Arts") na quai Malaguais. Wystawa ta, jedyna w swoim rodzaju, ma być otwarta już w połowie przyszłego miesiąca.

WYSOKIE PŁACE PROFESORÓW,

szczególniej na wydziałach prawa i medycyny, tak niedno roznamiętniające wszystkie prawie gazety niemieckie, stały się obecnie przedmiotem gwałtownej polemiki także i w Anglii, zwłaszcza zaś w Szkocyi. W ogóle nauka w Anglii wynagradzaną jest tak sowicie, jak nigdzie. Na uniwersytecie w Edynburgu np. profesor chemii pobiera około 60,000 marek rocznie, profesor anatomii 50,000 m., profesor patologii nie wiele mniej, a profesor botaniki 35,000 marek rocznie. Podobnie wysokiemi są płace roczne profesorów w Glasgowie. Tymczasem na czysto angielskich uniwersytetach stosunki te o wiele mniej świetnie się przedstawiają. W Oxfordzie np. 424-ch profesorów uniwersytetu pobiera razem rocznie około 3½ milio na marek, co przeciętnie na każdego wynosi tylko po 8000 marek. Takąż prawie sumę wydaje uniwersytet w Cambridge na utrzymanie swych 483-ch profesorów, a słynne Trinity College w Dublinie wynagradza 59 profesorów 650,000 marek. W wyższych szkołach szkockich w Edynburgu, Glasgowie i Aberdeen, postanowiono też znacznie obciąć owe wysokie płace. Za normalne wynagrodzenie profesora ma być uznana suma 500 do 600 funtów szterl., natomiast jednak medykom dozwoloną zostanie prywatna praktyka, która zazwyczaj dwa razy tyle rocznie przynosi. Jak zaś dalece owe podane wyżej cyfry są wygórowane, niech świadczy fakt, iż w Niemczech płaca profesora 10,000 do 12,000 rocznie uważana jest już za wysoką i wywołała przed niedawnym czasem owe krzyki w prasie.

TERMIN ŚLUBU KS. YORKU.

wyznaczony jest na dzień 6 lipca. Ceremonia odbędzie się w kaplicy królewskiej pałacu St. James, gdzie rozpoczęto już roboty przygotowawcze. Za każdem małżeństwem książęcem urządzenie wewnętrzne tej kaplicy ulega zmianie. Przed ślubem królowej Wiktoryi z księciem Albertem wydano 2500 funtów szterl. na odnowienie tej świątyni, która może pomieścić 5—600 osób najwyżej. Wyprawa księżniczki Teck ma być wykonaną w Anglii z samych materyałów angielskich. Drużkami będą księżniczki Wiktorya i Maud, córki następcy tronu, księżniczka Wiktorya Szleswicko-Holsztyńska i dwie córki księcia Edymburskiego. W całem państwie zbierają się składki na podarek ślubny dla oblubienicy. Rajcowie Glasgowa postanowili w dniu tym wyprawić obiad dla 10.000 biednych tego miasta.

ZŁOTA RÓŻA.

W tym roku, jak donoszą, Ojciec św. obdarzy złotą różą królowę Belgów, Maryę-Henryettę. Szacowny ten klejnot został wykonany przez jubilera papieskiego, Tanfani. Róża wysadzana jest drogiemi kamieniami, zdobiącemi jej listki i pączki, pod któremi ukryty jest balsam, symbol cnót, jakich ów podarek ma być nagrodą. Łodyga róży strzela ze złotego wazonu w stylu XV-go wieku, przepysznie cyzelowanego. U stóp wazonu, na gładkiej złotej tabliczce, wypisana jest następująca dedykacya:

Mariae. Henricae. Belgarum. Reginae
Rosam. Auream.
Leo XIII. Pontifex. Maximus.
D. D. D.
Anno MDCCCXCIII.

Wozon wraz z różą zawarte są w pięknym futerale orzechowym, noszącym herby papieskie.

Pierwotnie złota róża, ofiarowywana przez papieżów, złożona była z jednego tylko kwiatu na łodydze; następnie emaliowano listki szkarłatem; później jesz-

cze skasowano emalię i zastąpiono ją osadzonym pośrodku rubinem. Od czasów Sykstusa IV. grupowano naokoło róży głównej pączki i listki, tak, iż tworzyło to rodzaj bukietu. Bukiet ten osadzano na piedestale lub w złotym wazoniku. Waga takiego daru wynosiła od 8 uncyj do 8 funtów złota, nie licząc drogich kamieni i brylantów, które mają naśladować lśniące owady i krople rosy.

CESARZ CHIŃSKI,

wedle starożytnego obyczaju, z pierwszym dniem wiosny wyjechał w pole z pługiem. Ceremonia ta, mająca na celu zachętę do rolnictwa, odbyła się w dniu 8 kwietnia. O 4 ej zrana cesarz Tsai-t'ien w otoczeniu całego dworu podążył do ołtarza bóstwa sprzyjające go rolnictwu, dla złożenia ofiar; następnie procesya szła do tak zwanego „cesarskiego pola" i stanęła tam o 6 ej. Pole to ma ćwierć mili niem eckiej obwodu. Ustawione były na nim pługi, zdobne w różnokolorowe chorągwie; pośrodku stał szpaler wieśniaków w odświętnych strojach. Do pługa, którym miał orać cesarz, zaprzągnięta była żółta krowa, cała pokryta wieńcami; prowadziło ją dwóch książąt ktwi, dwaj inni kierowali pługiem złoconym. Kawał ziemi, zaoranej przez cesarza, ma 50 stóp długości i 20 stóp szerokości. Zaorawszy rolę Tsai-t'ien wziął do rąk worek z nasieniem, zaś marszałek dworu i minister finansów sypali je na ziemię. Plon z tego dworu bywa składany w ofierze najwyższemu bóstwu Schang-ti. O godz. 7 ej zrana, cesarz, dopełniwszy ceremonii dorocznej, powrócił do pałacu.

NAGRODY DLA WOŹNICÓW.

Książe York wraz z młodą swą narzeczoną rozdawał w drugi dzień Zielonych Świątek nagrody, udzielane woźnicom, których wehikuły najlepiej są utrzymane. Konkurs taki odbywa się rok rocznie w londyńskim Regent-Parku. Stają do niego wyłącznie właściciele wozów wszelakich, nagrody wynoszą od 1 funta szterlinga do 5.

TRZY MSZE ZA WIKTORA HUGO.

Paryski „Gaulois" opowiada następujący niezwykły wypadek: „Do pewnego misyonarza na wyspie Barbadoes (jedna z Antyllów, najwięcej na wschód położona) zgłosiła się przed paroma tygodniami pewna stara murzynka z Bridgetown, z prośbą, aby odprawił trzy msze św. za Wiktora Hugo, słynnego pisarza francuskiego. Misyonarz sądził początkowo, iż ma do czynienia z obłąkaną, murzynka jednak opowiedziała mu, iż przed wieloma laty opiekowała się córką autora „Orientales", która wbrew woli ojca, wyszła za pewnego oficera angielskiego. Ten uciekł z nią na wyspę Barbadoes i tam ją po roku haniebnie porzucił. Wówczas to murzynka owa zajęła się szalejącą prawie z rozpaczy i miewającą napady obłędu kobietą, a do Wiktora Hugo napisała o tym wypadku. Poeta, według opowiadania murzynki, przysłał jej natychmiast 2000 franków, aby za te pieniądze z obłąkaną jego córką przybyła do Paryża. Spędziwszy pewien czas w Paryżu, w domu Wiktora Hugo, a widząc, że już na nic się nie przyda biednej pupilce swojej, którą tymczasem musiano oddać do domu obłąkanych, murzynka zatęskniła za ojczyzną i postanowiła wrócić do Barbadoes. Poeta, ceniący murzynkę za miłość, jaką okazywała jego nieszczęśliwej córce, wyposażył ją na drogę i rzekł przy pożegnaniu: „Jeśli pani w ojczyźnie swej usłyszysz kiedy o mojej śmierci, każ trzy msze za mnie odprawić." Stara murzynka dopiero przed trzema miesiącami dowiedziała się przypadkowo o zgonie Wiktora Hugo, pospieszyła więc spełnić jego polecenie."

„BRITISH PRESS",

najstarsza z gazet angielskich, święciła 271-szą rocznicę swego istnienia. Pierwszy jej numer ukazał się 23-go maja 1662 roku, a nosiła ona wówczas jeszcze tytuł: „Wiadomości tygodniowe z Włoch, Niemiec, Francyi itp."—później dopiero przybrała obecne miano. Drugie po niej miejsce w szeregu najstarszych gazet angielskich zajmuje „London Gazette", która zaczęła wychodzić w trzy lata po ukazaniu się „British Press."

WATYKAN.

W całym Watykanie nie ma ani jednego pieca, ani też innych przyrządów do opalania oprócz kilku kominków. W komnatach, zamieszkanych przez Ojca św. nie pali się nigdy. Pomimo znanych 11.000 komnat watykańskich Papież zajmuje ich tylko cztery na jednem i cztery na drugim piętrze. Z tych tylko biblioteka jest wielkim salonem, reszta zaś są to pokoje ciasne i niskie, z powodu wsuniętego w połowie ich wysokości sufitu dodatkowego. Dotychczas sypialnia Ojca św. znajdowała się w trzecim pokoju obok biblioteki, a Papież jadał w sypialni lub w bibliotece. Teraz wszakże Leon XIII. sypia na wyższym piętrze, a w dawniejszej sypialni urządził sobie prywatną kaplicę, gdzie mszę św. odprawia, a wieczorem odmawia z dworem swoim różaniec. Kardynał Lavigerie przywiózł Papieżowi z Afryki dwie gazele, które wraz z jeleniem i wielkim kozłem znalazły pomieszczenie w ogrodach watykańskich.

NAJOBSZERNIEJSZĄ BIBLIOTEKĘ SHAKESPEARE'A

posiada obecnie muzeum brytańska w Londynie. Jestto wprawdzie rzeczą zupełnie naturalną, aby biblioteka narodowa kraju posiadała najobfitszy zbiór książek dotyczących największego z jego synów, niemniej dopiero gdy Birmingham w r. 1879 utraciło swoją bibliotekę szekspirowską, wskutku ognia zaczęto zwracać większą uwagę na ten oddział muzeum brytańskiego. Obecnie ten, kto pragnie studyować nieśmiertelnego wieszcza Anglii znajdzie tam wszystkie pierwsze wydania i większą część komentarzy. Z tłómaczeń i szkiców niemieckich niebrak żadnego, nadto posiada muzeum wiele bardzo tłómaczeń francuskich i włoskich, całą prawie szekspirowską literaturę hiszpańską, tłómaczenia niektórych dramatów, dokonane przez króla portugalskiego, nadto tłómaczenia dramatów na języki: duński, szwedzki, holenderski, fryzki, flamandzki, czeski, węgierski, polski, rosyjski, serbski, rumuński, kroacki i wendyjski. Obecnie przygotowywane jest tłómaczenie wszystkich dzieł Shakespeare'a na język chiński.

JAN SCOVAZZI.

W Rzymie zmarł w tych dniach Jan Scovazzi, bibliotekarz izby poselskiej, ceniony publicysta. Był on przyjacielem Adama Mickiewicza, z którym przebywał we Francyi i Szwajcaryi; posiadał też liczny zbiór listów własnoręcznych poety. Pozostawił w rękopisie pamiętniki, pełne wspomnień i najciekawszych szczegółów o Mickiewiczu. Liczył lat 85.

GODNE NAŚLADOWANIA.

Gladstone, nagabywany wielokrotnie przez zbieraczy autografów, nałożył na nich podatek. Oddawna już sędziwy mąż stanu nie odmawia żadnemu żądaniu autografu (własnego pisma), wymaga jednak za to zawsze pewnej opłaty, którą następnie rozporządza na cel dobroczynny. Pokaźne sumki corocznie wpływają z tego źródła do kas różnych instytucyj dobroczynnych. Obecnie zaś, za przykładem znakomitego starca, poszła słynna artystka angielska, Ellen Terry, i sporą sumkę, osiągniętą w tych dniach za autograf, posłała szpitalowi centralnemu.

SZCZYT... KRAWIECTWA.

Włoski krawiec, Ermenegildo Bosco, wystąwił w Chicago wykonaną przez siebie robotę łaciarską, która daje wymowne świadectwo jego zręczności i zarazem cierpliwości. Jestto pięć stóp kwadratowych sukna, złożonego z 5838 miu małych kawałków, które tak zręcznie są zeszyte, iż patrząc na owo sukno z prawej strony, musi je każdy wziąć za jednę sztukę, a nawet z lewej, tylko przy bardzo pilnej uwadze, dają się niektóre szwy odszukać. Dla uwidocznienia swego artyzmu, Bosco zeszywał kawałki różnych kształtów, różnej wielkości i różnego koloru, tak, że one wyraźny deseń przedstawiają. W środku znajduje się ośmiopromienna gwiazda, a dokoła inne gwiazdy o pięciu promieniach. Miejsce, zajęte przez owe gwiazdy, składa się z 1010 łatek. Gwiazdy otoczone są znowu kołem, złożonem z 956 kawałków, a w czterech rogach znajdują się figury geometryczne z 671 różnokolorowych łatek. Na brzegach znajdują się herby ośmiu państw z 325 kawałków złożone. Robota owa, nad którą Bosco od lat ośmiu w Londynie pracował, będzie niewątpliwie ściągała tłumy ciekawych i zostanie pewnie nagrodzoną.

SALA TRONOWA.

Medyolański „Secolo“, rzekomo z dobrego źródła, podaje wiadomość, iż cesarz Wilhelm, podczas ostatniego pobytu swego w Rzymie, rozporządził, aby jedna z sal pałacu Gafarelli, w którym się mieści poselstwo niemieckie, przerobioną została na salę tronową do przyjęć. Plany i rysunki zostały już zaakceptowane. Świadczyłoby to, że cesarz Wilhelm zamierza częściej powtarzać odwiedziny swoje w wiecznem mieście.

KSIĘGA WYDATKÓW DOMOWYCH

Napoleona I-go została niedawno przypadkiem odnaleziona w Londynie. Znalazł ją znany francuski zbieracz starożytności, p. Paweł Dublin, myszkując po zakamarkach jednego z londyńskich handlów starożytności. Ową księga wydatków sięga wprawdzie tylko czasów zdetronizowania władcy, mianowicie pobytu jego na wyspie Św. Heleny, tj. od stycznia 1818 do 5-go maja 1821 roku, czyli do ostatniego dnia życia. Niemniej posiada ona pewną wagę. Prowadził ją Pierron, piwniczy zdetronizowanego monarchy, zapisując skrzętnie wszelkie wydatki i opatrując je charakterystycznemi uwagami. Rzecz ta będzie ogłoszona drukiem, z odpowiedniemi objaśnieniami.

PAŁAC MINISTERYUM DWORU KRÓLEWSKIEGO

w Berlinie, ma być, według doniesień prasy berlińskiej, zamieniony wkrótce na mieszkanie dla najstarszych synów cesarza Wilhelma II. Piękny ten gmach, wznoszący się przy Wilhelm strasse pod Nr. 73, wzniesiony został przez budowniczego Wiesend dla w. łowczego generał-lejtananta ks. von Schwerin w połowie zeszłego stulecia. Lwy zdobiące portyk są dłuta rzeźbiarza Alfanga. W następstwie pałac przeszedł na własność książęcej rodziny Sacken, w r. 1806 został sprzedany za bajecznie niską cenę rodzinie Reimer, która urządziła księgarnię w jednem ze skrzydeł pałacowych. Przed laty kilkudziesięciu pałac został nabyty przez skarb państwa na rzecz rodziny królewskiej i mieści obecnie ministeryum dworu królewskiego a także biura centralnego komitetu związku niemieckiego dla pielęgnowania rannych w boju i chorych żołnierzy. Całe górne piętro zamieszkuje obecnie minister von Wedel. Ciekawą jest sala główna środkowego korpusu, w której znajdują się piękne malowidła ścienne, przedstawiające upadek Ikara. Tu, za życia hrabiego Schleinitz, odbywały się wieczory muzyczne, na których wykonywano głównie utwory Wagnera i w których Liszt przyjmował często udział. Piękną jest także wewnętrzna sala, wychodząca na ogród, zawierająca również malowidła ścienne. Przed kilku laty cesarzowa Fryderykowa pragnęła urządzić ten pałac dla księcia Henryka.

OSTATNI SPIS LUDNOŚCI W BENGALU

wykazał, iż tradycyjne palenie wdów na stosach zanikło w Behar, Orissa, Chata Nagpore. Wdowy wchodzą tam nawet w powtórne związki małżeńskie, zwłaszcza w klasach niższych. Statystyczne dane stwierdziły także wielką liczbę małżeństw zawieranych pomiędzy dziećmi w północno zachodnim Beharze, w sekcie brahminów, kszatriów i w kaście Sudra w zachodnim Bengalu.

ZE ŚWIATA.

Z POD ZABORU ROSYJSKIEGO.

Czy to prawosławne?... Do 18 maja rb. wypadło w kościele prawosławnym święto Wniebowstąpienia Pańskiego i jednocześnie dzień galowy: urodziny następcy tronu. „Warsz. Dniewnik“ nie ukazał się w ten dzień; nazajutrz zamieścił (w nr. 121) taką notatkę w rubryce kronikarskiej:

„W czwartek 6 maja (st. st.), w wysokouroczystym dniu urodzin J. Ces. Wys. cesarzewicza następcy tronu Mikołaja Aleksandrowicza, liturgią bożą i modlitw w katedralnym soborze

prawosławnym odprawił wysoko-przewielebny Flawjan, arcybiskup chełmski i warszawski, w asystencyi duchowieństwa soborowego. Na nabożeństwie był obecny p. główny naczelnik kraju, jen.-adjutant J. W. Hurko oraz wszyscy wyżsi urzędnicy wojskowi i cywilni. Ulice były przez dzień ozdobione flagami, wieczorem illuminowane."

O uroczystości Wniebowstąpienia P. Jezusa i nabożeństwie z tego powodu, „W. Dn." nie wspomniał ani jednem słowem w całym numerze 121! Wniebowstąpienie Pana Jezusa nic nie znaczy wobec urodzin w. ks. Mikołaja Aleksandrowicza?

Nie ma wątpliwości, że to nie jest po chrześcijańsku; nie wątpimy także, że jest czysto po rosyjsku; pytanie tylko: czy to po prawosławnemu?...

W korespondencyi z Puław donosi „Dniew. Warsz.", że naczelnik powiatu nowo-aleksandryjskiego (puławskiego) myśli na seryo o budowie świątyni prawosławnej w dawnem książąt Czartoryskich siedlisku, a widzi on w niej nie przybytek, odpowiadający zwykłym potrzebom religijnym, ale „fort przeciw naciskowi katolicko-polskiemu".

Niejaki Durnowo, który w „Mosk. Wied." jako specyalista prowadzi wojnę przeciw „cudzoziemcom" w Rosyi, odkrywszy w Niemcach południowo-rosyjskich samych wrogów caratu i szpiegów, żąda ich wydalenia z granic Rosyi, doszedł w dalszym ciągu do tego przekonania, że i Polaków należy uważać za „cudzoziemców" jako katolików nie Rosyan i stawia wniosek następujący:

„Katolików polskich czyli Polaków katolickich należy na całym obszarze dziewięciu gubernii zachodnich wprawić w takie położenie, iżby się emigrować ujrzeli zmuszonymi. W tym celu należałoby przedewszystkiem wydać i z całą surowością przeprowadzić ustawę, absolutnie zabraniającą wszystkim osobom wyznania nieprawosławnego nietylko nabywania, ale też dzierżawienia i administrowania majątków ziemskich. Polaków należy przedewszystkiem finalnie i nieodwołalnie wszelkiej ziemi pozbawić. W razie potrzeby możnabo poczynić wyjątki tylko dla katolickiej ludności gubernatorstwa litewskiego, która jest pochodzenia litewskiego."

Z POD ZABORU PRUSKIEGO.

✝

W dniu 1 bm. umarł po długich cierpieniach w sędziwym wieku ś. p. Edward hr. Łodzia Poniński, ur. dnia 3 października 1810 r. z ojca Stanisława, pułkownika wojsk polskich, generalnego dyrektora Ziemstwa poznańskiego i marszałka sejmów prowincyonalnych, i z matki Anny z hr. Sierakowskich.

Szkoły odbywał zmarły w Poznaniu i z ławy szkolnej w końcu grudnia 1830 r. podążył do Warszawy. Wstąpił do jazdy poznańskiej pod pułkownikiem Brzeżańskim. W styczniu 1831 roku odkomendorowany został do sztabu jenerała brygady Kamieńskiego; patent na oficera otrzymał w dniu 7-go kwietnia. Bił się dzielnie pod Grochowem, Wawrem, Nurem, Ostrołęką. Kiedy jenerał Kamieński odebrał komendę dywizyi kawaleryi w Krakowskiem w korpusie jenerała Różyckiego, ś. p. Edward bił się w bitwach pod Grabowiem, Łagowem, Miechowem i innych mniejszych, aż do przejścia do Galicyi. Podczas bitwy pod Grabowiem, wysłany z papierami od jenerała Kamieńskiego do jenerała Różyckiego, dostał się do niewoli rosyjskiej, do główno dowodzącego jenerała Ruedigera. Po wzięciu Warszawy wymieniono oficerów wziętych do niewoli, a wtedy uwolniono także ś. p. Edwarda Ponińskiego, głównie przez wpływ posła Jana Ledóchowskiego, krewnego jenerała Kamieńskiego.

Patent na krzyż złoty „virtuti militari" otrzymał ś. p. Edward w dniu 25 sierpnia 1831 roku. Po kilkomiesięcznej tułaczce w Galicyi, Ołomuńcu, Bernie morawskiem, Opawie powrócił do Wielkopolski, do rodzicielskiego domu. Tu rząd pruski wytoczył mu proces i skazał za udział w powstaniu na sześć miesięcy więzienia, które ś. p. Edward odsiedział w Swidnicy. Po wyjściu z więzienia ściągnięto go za karę do wojska na trzy lata; służył w Królewcu w 1 pułku piechoty i tam też uczęszczał na studya uniwersyteckie. Powróciwszy do domu, odebrał od ojca w 1837 r. majętność Tulce a w następnym roku poślubił Eustachią z Grabskich herbu Wczele. Przez całe 10 lat od 1837 do 1847 r. poświęcił się prawie wyłącznie gospodarstwu i służbie powiatowej. Dopiero w 1847 r. widzimy go w Berlinie jako deputowanego z powiatu średzkiego na sejm (Vereinigter Landtag). W tym samym roku umiera też ojciec jego a ś. p. Edward przenosi się z Tulec do Wrześni. Dnia 13 grudnia 1847 r. powołany został do Berlina jako członek wydziału sejmowego (Ausschus).

Kiedy w 1848 roku wybuchło pywstanie, ś. p. hr. Edward Poniński przyjął na siebie obowiązki cywilnego komisarza na powiat wrzesiński, co następnie odpokutować musiał dłuższem więzieniem w Poznaniu. Odtąd pracował jako deputowany na wszystkie sejmy prowincyonalne w Poznaniu, był członkiem różnych komitetów, był wice-marszałkiem na sejmie w 1871 r. i 1874 roku. Od Stolicy apostolskiej otrzymał ś. p. hr. Edward komandorski order Piusa IX. z gwiazdą, a kiedy w 1888 roku obchodził złote wesele, cesarz udzielił mu kawalerski order korony II-giej klasy.

Najprzewielebniejszy ks. Arcypasterz Stablewski przez długi czas swego pobytu na probostwie wrzesińskiem związał się serdecznym węzłem przyjaźni z ś. p. hr. Edwardem, a kiedy przed dwoma miesiącami nieboszczyk zapadł na ostatnią chorobę, ks. Arcypasterz podążył z Gniezna do Wrześni, aby po raz ostatni uścisnąć dłoń długoletniego przyjaciela.

Ś. p. hr. Edward był wiernym synem Kościoła i kraju, któremu służył naprzód orężem a ostatnie pół wieku uczciwą pracą obywatelską. To też zażywał u całego społeczeństwa wielkiej powagi i miru.

Pogrzeb ś. p. hr. Edwarda Ponińskiego odbył się 5 bm. w Wrześni przy ogromnym udziale włościan, oraz obywatelstwa tak z Wrześni, jak i z całego Księstwa i innych dzielnic Polski. Był także bardzo liczny zastęp duchowieństwa. Ludu włościańskiego przybyło tak wiele, że nie mógł się wszystek pomieścić w kościele, w którego środku na wspaniale przystrojonym i jarzącemi świecami otoczonym katafalku spoczywały w bogatej trumnie zwłoki zgasłego. Po odśpiewaniu wigilii przez duchowieństwo odprawił synowiec zmarłego, ks. prałat Poniński, mszą żałobną, podczas której Najprzew. ks. Arcybiskup siedział na umyślnie dlań urządzonym tronie.

Mowę pogrzebowa wygłosił ks. kanonik Kubowicz, podnosząc w niej zalety zmarłego. Następnie odprawił Najprzew. ks. Arcybiskup w asystencyi 4-ch kanoników wielkie castrum doloris. Urzędnicy dóbr wrzesińskich zdjęli trumnę z katafalku, zasypanego kwiatami i wieńcami, i złożyli ją u stopni ołtarza, od którego przemówił teraz Najprzew. ks. Arcybiskup i ze znaną wymową sławił zasługi ś. p. hr. Edwarda jako gorliwego syna Kościoła, jako dobrego syna narodu i jako osobistego przyjaciela, z którym go łączyły przeszło 20-letnie węzły najserdeczniejszej przyjaźni. Łzy cisnęły się do oczu dostojnika kościelnego, gdy wspomniał o przyjaźni, jaka go łączyła z zmarłym, a odnośne słowa odbiły się rzewnem echem w sercach wszystkich uczestników żałobnej uroczystości.

Z POD ZABORU AUSTRYACKIEGO.

Z Lwowskiej ławy przysięgłych. Podczas rozprawy, jaka toczyła się niedawno przed ławą przysięgłych we Lwowie, zaszedł oburzający i niebywały epizod. Przed sądem stanął oskar-

żony o kradzież pereł i innych różnych kosztowności, specyalista w dobieraniu się do walizek osób, podróżujących kolejami, żyd Fleischmann. Kradzież wydała się, dzięki uczciwości jubilera Belfa, u którego złodziej chciał spieniężyć swój łup. Belf został przywołany na świadka. Gdy w czasie przerwy postępowania sądowego przechadzał się po korytarzu, zbliżył się do niego jeden z sędziów przysięgłych, Simche Dornhelm i począł w sposób gwałtowny czynić mu wymówki i lżyć za to, „że duszę izraelską wydał w ręce policyi.“ „Takiego jak ty — zakończył—należałoby zastrzelić jak psa.“ Wszystko to opowiedział Belf bezzwłocznie sądowi. W sali powstało ogromne wzburzenie. Przysięgli, bladzi ze wzburzenia, zerwali się ze swoich miejsc wśród niedwuznacznych objawów, iż nie solidaryzują się z etyką swego kolegi. Sam Dornhelm wybełkotał kilka słów, rzucając piorunujące spojrzenie na Belfa. Na wniosek prokuratora odprowadzono go natychmiast przed sędziego śledczego.

W ciągu bm. zaczną we Lwowie wychodzić dwa nowe pisma: „Obrona“, organ dwutygodniowy dla chrześcijańskiej społecznej reformy, oraz dwutygodnik społeczno-ekonomiczny p. t. „Druk“.

Biust Franciszka Smolki, taki sam jak do parlamentu wiedeńskiego, wykonać ma artysta rzeźbiarz Tadeusz Błotnicki, do gmachu sejmowego we Lwowie.

Z INNYCH STRON.

Śmiałe morderstwo. Z Brukseli donoszą, iż w miejscowości Marchiennes, czterech zamaskowanych rabusiów napadło na dom milionera Depry, kładąc trupem nietylko jego samego, lecz żonę i dwie córki. Po zrabowaniu domu z kosztowności i pieniędzy, mordercy umknęli bez śladu.

Z Chin. W pobliżu Shanghai, podczas przedstawienia teatralnego, ogień wszczął się w olbrzymich szopach z mat, pod którymi odbywało się widowisko i gdzie było zgromadzonych 3000 widzów. Do jednej z szop, zapełnionej kobietami i dziećmi, wtargnęła banda kilkunastu wytwornie ubranych Chińczyków, nieznanych wcale w tej okolicy. Porwali oni 40 młodych dziewcząt i uprowadzili je bez śladu. Druga banda podpaliła domy mieszkańców, splądrowała je doszczętnie i umknęła bezkarnie na łodziach. Wśród pożaru zginęło kilka tysięcy osób. Z samego Kantonu wysłano na miejsce katastrofy 2000 trumien.

Leon XIII. i cesarz Wilhelm. Znany poważny miesięcznik katolicki „Historisch-politische Blaetter fuer das katolische Deutschland“ zajmuje się w ostatnim zeszycie wizytą cesarza Wilhelma w Watykanie i jego rozmową z Ojcem św.

„Jakkolwiek—tak pisze wzmiankowany miesięcznik — nikt dokładnych szczegółów o rozmowie pomiędzy cesarzem a Papieżem podać nie może, wiem, że się nie pomylę, zaznaczając dwa punkta, które stanowiły główny przedmiot rozmowy. Były niemi kwestya socyalna i szczególniejsze jej znaczenie dla stanu robotniczego i włościańskiego, oraz rozbrojenie powszechne, jako wstęp do należytego rozwiązania kwestyi socyalnej. Szczególnie druga kwestya była przedmiotem blisko dwugodzinnej rozmowy pomiędzy Papieżem a baronem Marschall von Biberstein, który z cesarzem przybył do Rzymu. Nie wiadomo, jakie były ostateczne rezultaty rozmowy, ale co do kilku zasadniczych punktów nastąpiło porozumienie; że niemało wody upłynie, zanim bytność cesarza u Ojca św. widoczne wyda owoce, o tem nikt nie wątpi.“

Niesłychana delikatność, z jaką cesarz i poseł niemiecki przy Watykanie zastosowali się do wszelkich wymagań, spowodowanych obecnem położeniem Ojca św., według „Hist. pol. Blaetter“, jest dowodem, iż cesarz uznaje wszystkie względy, którymi Ojciec św. się rządzi i pragnie je uszanować.

Bandyci włoscy. Świeży napad na pociąg pośpieszny między Ruciglione a Viterbo w prowincyi rzymskiej, dokonany niezwykle śmiało, przeraził całą okolicę na kilkanaście mil dokoła, przypomniał bowiem wszystkim, że słynni bryganci, Angiuni i Tiburzi, nie dający znaku życia od pewnego czasu, pozostają dotąd na wolności. Okolice Viterbo właśnie były głównym terenem operacyj tej bratniej pary bandytów, a pomimo wszelkich wysiłków policyi, udawało im się zawsze uchodzić zastawionych sideł. Główną przyczyną niepowodzenia w tym względzie, upatrują władze włoskie w obawie włościan, którzy wolą okupywać się bandytom, niźli wydać ich w ręce sprawiedliwości. Co gorsza, że i okolice, dotąd wolne od bandytyzmu, także nawiedzane bywają rozbojami. W dniu 17 maja dokonano nader śmiałego napadu w prowincyi Ravenny, na szosie z Faenza do Modigliana. Bogaty właściciel ziemski, Lorenzo Savelli, wracał w dniu tym około g. 6 wieczorem w towarzystwie syna Angello, z folwarku Falghera, oddalonego zaledwie o milę od Faenzy. Najniespodzianiej zastąpiło im drogę dwóch ludzi, uzbrojonych od stóp do głowy, którzy, przykładając im dubeltówki do piersi, nakazali nie ruszać się z miejsca. Nie mając żadnej broni przy sobie, ojciec i syn pozwolili się rabusiom ograbić z pieniędzy, zegarków, pierścionków, myśląc, że przynajmniej na tem się skończy. Wtedy jednak z pól zbożowych podniosło się więcej rabusiów, widocznie tam zaczajonych, poczem jeden z nich zabrał na plecy ojca Savelli, unosząc go w zarośla, podczas gdy inni oświadczyli synowi, iż jeźli w ciągu godziny nie przyniesie im z Modigliana 50.000 lirów, oddadzą mu ojca „o głowę krótszego.“ Syn pośpieszył czemprędzej, ale przyniósł tylko 5.000 lirów. Nie zadowolniło to rabusiów, wysłali go więc ponownie, dając znów tylko godzinę czasu. Tym razem młody Savelli wrócił w towarzystwie jednego z swoich przyjaciół, niosąc 6.000 lirów. Wtedy dopiero po złożeniu walnej narady, przyprowadzili ojca z zarośli i wszystkich puścili wolno drogą do Modigliana, sami kierując się najspokojniej w przeciwną stronę. I to dzieje się w dzisiejszych czasach, na drogach publicznych, między dwoma dość ludnemi miasteczkami.

Paryż, 15 czerwca. — Sąd kasacyjny zniósł dzisiaj wyrok osądzający Ferdynanda Lesseps'a i syna jego Karola, M. Fontane, H. Cottu i G. Eiffel na więzienie za oszustwa popełnione podczas budowy kanału panamskiego. Wypuszczono dzisiaj wszystkich z więzienia, ale Karól Lesseps został dla choroby w szpitalu więziennym.

Schizmatyccy zakonnicy. Z klasztoru Chudow, położonego w Kremlu w Moskwie, ukradziono niedawno bardzo wiele naczyń złotych i srebrnych, wykładanych drogiemi kamieniami, w wartości 2 do 3 milionów rubli. Naczynia te, używane podczas przyjęcia cara w Moskwie, do sklepienia, w którem się przedtem znajdowały, już nie wróciły. Aresztowano zatem wszystkich zakonników, gdyż przy rewizyi ich cel znaleziono wiele dyamentów i innych drogich kamieni, które zakonnicy z naczyń wyłamami. Wytoczono im proces o okradzenie kościoła, za co w Rosyi bardzo surowo karzą, tak że się prawdopodobnie wszyscy na Sybir dostaną.

Nie chcą emigrantów. Policya hamburgska wydała rozkaz, aby celem zapobieżenia rozszerzeniu się cholery, rosyjskich emigrantów do Hamburga nie wpuszczać, chociażby większe sumy pieniędzy posiadali. Tylko ci, którzy mają tykiety na pierwszą klasę i pierwszą kajutę do Ameryki, mogą w Hamburgu się zatrzymać.

W Alzacyi rozdawano odezwę, prawdopodobnie we Francyi drukowaną, występującą ostro przeciw rządowi niemieckiemu i wzywającą wyborców, aby tylko na socyalistów głosowali.

Berlin. O ile wiadomy dotychczas rezultat wyborów, zda-

je się, że przedłożenie wojskowe nie przejdzie, gdyż większość dotychczas wybranych posłów należy do partyi przeciwnej przedłożeniu rządowemu. Polacy, jek dotychczas wiadomo, przeprowadzili 12 swoich kandydatów.

W ostatnich dniach maja wiele mówiono we Francyi, że nareszcie flota rosyjska zjawi się niebawem w Breście, dokąd wybiera się pan Carnot i tak oddaną będzie wizyta, złożona Rosyi przez marynarkę francuską w Kronsztadzie. Chociaż nie było żadnej pewności, że ta wiadomość się sprawdzi, to jednakże nadzieje sojuszowe ożywiły się w sposób bardzo znaczny. Wtem dawniejszy prezes radykalnego gabinetu, a teraz senator Goblet, wystąpił w Bordeaux z mową, a wykazującą, że stosunki francusko-rosyjskie od roku 1889 wcale się nie zmieniły, że są dotychczas tylko przyjazne i że nie dają żadnej politycznej rękojmi. To wystąpienie Gobleta sprawiło ogromny efekt, bo choć powiedział on rzecz znaną powszechnie, powiedział jednak publicznie i z ubolewaniem, co od razu nadało tej sprawie znaczenie donioślejsze. Teraz dociekają też we Francyi, w jakim celu p. Goblet wygłosił swoją mowę? Czy dla tego, że radykałowie naprawdę rozczarowali się co do przyjaźni rosyjskiej i pragną zedrzeć łuskę z oczu Francuzów, czy też chcą zaszkodzić rządowi, którego polityka zagraniczna jest widocznie nieudolna, skoro z Rosyą nie ma sojuszu, czy wreszcie pragną zniewolić carat do zawarcia stosunku mniej niejasnego? W każdym razie wystąpienie p. Gobleta oświeci niejednego Francuza, a egoistycznym politykom petersburskim nie będzie wcale na rękę. — Donoszą o ciężkiej chorobie Carnota.

Szarańcza. W niektórych miejscowościach gub. woroneskiej, jak komunikuje organ miejscowy, wykryto w polach wielką ilość jajeczek szarańczy. Jest obawa, aby straszny ten szkodnik nie pojawił się z nastaniem lata.

Rosyjskie perły. W Petersburgu agituje się projekt zorganizowania spółki, która zajęłaby się połowem pereł w rzekach Oster, Kuls, Pomojna i Powienczance, wpadających do jeziora Onega i w rzece Chutyłcza, będącej dopływem r. Skwir. Na dnie tych rzek znajdują się muszle, z chorobliwemi naroślami, znanemi pod mianem pereł. Są to narośle nie wielkie, nie tak gładkie i równe, jak narośle muszli cejlońskich, pomimo tego perły te są dość cenne. Dawniej włościanie chętnie zajmowali się połowem tych rosyjskich pereł, obecnie jednak przemysł ten pozostaje w zupełnym zastoju, gdyż przy spławianiu drzewa muszle wcierają się w piasek, a dno rzeki zanieczyszcza się korą drzewną, co utrudnia połów. Rosyjskie perły na miejscu cenią po 1 rs. 20 kop. sztuka.

Z AMERYKI.

Z WYSTAWY. Dyrektorzy wystawy zaczynają myśleć o robieniu oszczędności i chcą poznosić różne komitety i podkomitety, których utrzymanie pochłania miesięcznie sumę $200.000. Trzeba wiedzieć, że w miesiącu maju musiano wypłacić różnym urzędnikom wystawy $850.000 pensyi. Dochody z wstępnego nie wystarczały na pokrycie tej sumy.

Dnia 15 bm. odbył się w Chicago „dzień niemiecki.“ Chicago przestało być miastem amerykańskiem, wystawa straciła charakter międzynarodowy, odbywały się wędrówki narodu niemieckiego, wobec których wszystko, co nie niemieckie, zeszło na drugi plan. Niemieckie „bundy“ i „bruderszafty“ wyległy na ulice i maszerowały zwartemi szeregami przez ulice miasta, w porządku, strojnie, wesoło. Orkiestry muzyczne poprzedzały liczne dywizye, za któremi postępowały wozy, udekorowane wspaniale, wykończone artystycznie. „Columbia“, „Wojna o niepodległość“, „Rewolucya“, „Germantown“, „Bitwa Hermanna“, „Cechy niemieckie“ i inne grupy obrazowe wprawiały w podziw widzów, stojących na chodnikach.

Po przejściu przez różne ulice, udali się Niemcy na plac wystawy, gdzie znowu odbył się pochód, poczem brano udział w koncertach, słuchano licznych mów, tchnących patryotyzmem, podziwiano wystawę w sekcyach niemieckich, bawiono się w „domu niemieckim.“

W niedzielę 18 bm. wystawa miała wygląd zanadto świąteczny. Na placu i w gmachu maszyn panowała cisza. Kto zjawił się w obrębie murów Białego miasta, uciekał ztamtąd i chronił się na Midway Plaisance, gdzie istniał prawdziwy ruch i wrzało życie. Tam roiły się tysiące ciekawych. „Młyn dyabelski“ obracał kolosalne swe koło i wznosił odważnych ponad dachy gmachów wystawy. Wielki balon zniżał się ku ziemi, ażeby zabierać co raz to nowych podróżnych pod obłoki. We „wsi niemieckiej“, w „starym Wiedniu“ i między mieszkańcami dalekiego wschodu bawiono się wesoło.

6134 wystawców niemieckich wzięło udział we wystawie kolumbijskiej. We wszystkich sekcyach, nie mówiąc wcale o gmachu niemieckim, spotkać się można z okazami, świadczącemi o przemyśle i przedsiębiorczości Germanów.

Zderzenie pociągów. Pittsburg, Pa., 18 czerwca. — O 4-ej godzinie rano zderzyły się w bliskości Cameron, W. Va., dwa pociągi towarowe. Maszyniści Kinney i Dean, palacz Klem, Fischer i kilku innych urzędników straciło życie, a przeszło 20 wozów towarowych tworzy jedną kupę gruzów.

Napad na Bank. Rolla, N. D., 18 czerwca. — Nieznany „cowboy“ przyszedł wczoraj do banku „Turtle Mountain“ i grożąc kasyerowi Tucker rewolwerem, zażądał od niego pieniędzy, które mu też Tucker w sumie $1000 wręczył. Zabrawszy pieniądze wsiadł na konia i pojechał w góry, ale wnet wrócił i udał się do składu Jakóba Kathevar żądając tam od klerka McRea wydania zegarka. Gdy McRea się obrócił, aby iść po zegarek, strzelił „cowboy“ do niego, raniąc go niebezpiecznie, a potem uciekł. Kilkunastu obywateli udało się za nim w pogoń i zastrzeliło go.

Objaśnienia do rycin.

MECZET TURECKI W DŻENIN.

Dzisiejsza miejscowość Dżenin leży w Ziemi św. pomiędzy górą Tabor a Samaryą. Jest to miejsce gdzie się znajduje wspomniana w Piśmie św. sadzawka Enganim. Tam gdzie była opowiadaną Ewangelia, gdzie syn Boży uczył prawd, które wierzyć i cnót, które wykonywać mamy i posłannictwo swoje boskie krwią przenajświętszą zatwierdził — tam dzisiaj — kiedy Żydzi odrzucili Jego Boską naukę i sami rozproszyli się po świecie—jak znak gniewu bożego, wznosi się pogańska świątynia.

W ADMINISTRACYI „NIEDZIELI"

jest do nabycia

ŻYWOT ŚW. WOJCIECHA

w osobnej odbitce po 10 ct. za egzemplarz.

LETLE, GONTY, SZTACHETY, SŁUPKI

SKŁAD



DRZEWA BUDULCOWEGO

WĘGLI,

DRZEWA OPAŁOWEGO

DRZWI, OKIENNICE, GZEMSY, DRZAZGI.

W Administracyi „Niedzieli"

znajduje się

znaczny zapas exemplarzy dzieła Ks. Dra Antoniego Trznadla pod tyt. ,,Stwórca i Stworzenie w obec rozumu i wiary,'' gdzie nabyć można po cenie stosunkowo bardzo niskiej, bo tylko po 83 cent. z przzsyłką za exemplarz. Sądzimy, że znakomite to dzieło uczonego Ks. profesora znajdzie życzliwe przyjęcie u wykształconej publiczności, szczególniej u księży katolickich. Głęboki i bystry sąd, logiczność rozumowania przy wielkiej jasności wysłowienia dzieło to nadzwyczaj zalecają i czynią je dostępnem nawet dla mniej wykształconych Praca Ks. Dra Trznadla odda zapewnie wielkie zasługi dla zwalczenia licznych fałszów i teoryi, które obecnie tak bardzo społeczeństwo nurtują.

DESKI

Tanie miejsce w Detroit do kupienia Łatek, Desek i różnego rodzaju Drzwi, Okna, Okiennic i t. p. jest u

G. W. Larkins & Co.

643 do 647 Gratiot Ave. Blisko Dubois ulicy.

Zgłoś się do nas, pierwej nim gdzieindziej pójdziesz.

Bank oszczędności.

Kapitał, nadwyżki i zobowiązania akcyon. $1.125.000

Depozyta 6.75.0000



Pośredniczy w stosunkach finansowych między Ameryką i starym krajem. Posyłki do starego kraju przez „Money Order" wysyłamy bezpłatnie. Podarunki na kolędę lub Nowy Rok wysyłamy do starego kraju w ratach bardzo małych spłacane, bezpiecznie i umiennie

M. W. O'BRIEN F.A. SCHULTE G.E. LAWSON

Prezydent. Wiceprezyd. Kasyer.

Odwiedźcie

FRED. HASSIG'A

Skład TOWAROW ŁOKCIOWYCH

1119 St. Aubin Ave.

Ubrane DAMSKIE KAPELUSZE i kapelusze dla dzieci od 50 c. i wyżej.

Ubrania spodnie od 10 c. i wyżej. Najlepszy i najtańszy skład na St. Aubin Ave.



Ks. Kneipp'a

Towarzystwo środków leczniczych.

CHICAGO, ILL.

Ks. Kneipp'a

Apteka domowa.

Herbata na piersi i kaszel

oraz wszystkie przez ks. Kneipp'a rekomendowane lekarswa domowe są do nabycia u

Pauly, Fuchs & Co.

492 GRATIOT AVE. DETROIT MICH

Wm. Buszman,

1002 St. Aubin Ave.

jest Agentem dla Dr. Piotra Gomozo. Mam także inną medycynę od tego samego doktora Fornis Liniment, która przywraca zdrowie szybko, leczy reumatyzm od 1 do 6 dni, dyfteryą w 12 godzin, ból w krzyżach w 30 minutach, ból głowy w 3 minutach, ból zębów w 1 minucie. Bracia Rodacy, lepiej jest mieć dobrą medycynę w domu, aniżeli płacić grube pieniądze na doktorów. Przyjdźcie i przekonajcie się.

PAULY, FUCHS & CO.

SKŁAD TOWARÓW KOŚCIELNYCH

i odznak dla Towarzystw.

Agenci słynnej fabryki ubiorów kościelnych Hubera i Meyerbergera w Szwajcaryi.

Wielki wybór UBIORÓW KOŚCIELNYCH, ALB, KOMŻY, KORONEK DO OŁTARZOW, KIELICHOW, CYBORIUM, MONSTRANCYJ, STATUI

Wielki wybór książek do nabożeństwa w językach angielskim, niemieckim i polskim.

Wielebnemu Duchowieństwu, które nas względami swemi zaszczyci, polecamy nasze usługi na tanich warunkach.

492 GRATIOT AVE. DETROIT, MICH.

Zawiadomienie.

Niniejszem polecam się względom Szan **Rodaków jako** agent sprzedaży

gruntów, lotów i domów

także zabezpieczam domy i sprzęty domowe od ognia **w najlepszych kompaniach.** Pożyczam pieniądze budującym domy. **Interes ten** prowadzę już od 4 lat i każdego dotychczas zadowolniłem. Chcący kupić lotę lub dom niech się zgłosi do mnie **po bliższe** informacye.

Jos. Jurczyk

507 CANFIELD AVE. DETROIT, MICH

POLSKI SKŁAD
MĘZKICH UBIOROW
na rogu ulic
Hastings i Willis Ave.



Pytaniem jest gdzie można jaknajtaniej kupić ubrania dla Mężczyzn, Chłopców i Dzieci? Proszę się dowiedzieć od tych, którzy mój SKŁAD już kilka razy odwiedzili, a z pewnością żaden z Was mego Składu nie ominie lecz przyjdzie i przekona się, że mój towar jest jaknajnowszej mody i po najtańszej cenie.

Mam duży wybór UBIOROW MĘZKICH tak samo dla CHŁOPCOW i DZIECI zarazem modnych

Kapeluszy, krawatek, kołnierzyków,
itp. rzeczy. Wszystko to można dostać po najtańszych cenach na
rogu Hastings i Willis Ave.
FRANCISZEK B. MELIN

M. F. HOPE
Dobra pszenica, mąka, pasza
oraz tania mąka zwana **FAMILY FLOUR**
Korna, owies, siano.
869 871 ST. AUBIN AVE. & 1377 MICHIGAN AVE.

ANTONI V. CZAPP. PIOTR LUTZ.
A. V. CZAPP & CO
SKŁAD
TOWAROW ŁOKCIOWYCH
BIELIZNY MĘZKIEJ, KOŁNIERZY, MANKIETÓW, KAPELUSZY, CZAPEK etc.
576 Gratiot Ave.
pomiędzy Dequindre i St. Aubin Ave.
Detroit, - - Mich.

JAN CHATEAU,
PLUMBIERZ.
Wykonuje wszelkie roboty z koprowej i żelaznej blachy
537 Russell Str.
Detroit. Mich.

FR. PIOTROWSKI,
poleca Szan. Rodakom swój
SKŁAD OBUWIA
dla mężczyzn, kobiet i dzieci.
811 St. Aubin Ave.
Chcesz mieć dobre obuwie? Idź do Piotrowskiego

ALEXANDER LEMKE.
SKŁAD
PIECÓW
Towarów groseryjnych i żelaznych
Farby, Oleju, Szkła, Kitu
MĄKI i PASZY.
823 825 ST. AUBIN AVE. DETROIT, MICH.



ANTONI OSEBOLD JR.
FABRYKA I SKŁAD
MEBLI KOŚCIELNYCH.
Ołtarzy, Kazalnic, Chrzcielnic, Statuły z drzewa, kamienia i marmuru.

Plany i rysunki wysełam na żądanie.
1033 GRATIOT AVENUE.
DETROIT, MICH.

J. FREDA i SYNOWIE,
Polski zakład krawiecki.
Wykonuje ubrania na zamówienia.
Skład Ubrań, Kapeluszy, Czapek, Bielizny Mężkiej, Krawatów Etc. Etc.
MUNDURY DLA TOWARZYSTW.
259 Gratiot Ave., 690—692 Hastings Str. i 1006 Michigan Ave.
Detroit, — — — — — — — — Mich.

IGNACY WOLFF
FABRYKANT TABAKI DO ZAŻYWANIA.



Wyrabia tabakę w najlepszym gatunku na sposób ztarokrajski. Za nadesłaniem czka 2 cent. wyseła próbki i cennik
Hurtownym odbiorcom odstępuje się znaczny rabat.
778 DUBOIS STR.
Detroit, Mich.

JAN POTICHKE
Polski zakład
KRAWIECKI
Rewerendy dla Wgo Duchowieństwa.
Wykonuje ubrania podług najnowszej mody i po najtańszych cenach.
652 MICHIGAN AVE. DETROIT.

FRIEDERICHS I STAFFIN
FABRYKA I SKŁAD
OKIEN KOLOROWYCH
MALOWANIA PROSTE I ARTYSTYCZNE NA SZKLE
dla kościołów, mieszkań prywatnych, statków parowych wagonów kolejowych.
107 109 Gratiot Ave. DETROIT, MICH
Windsor, Ont. Fabryka przy ulicy Sandwich W. P. O. Box 214.